



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru. Prelekcje publiczne Henryka Lewestama. — Na Prowincji, powieść w dwóch częściach przez Elżę Orzeszkową. — Listy brukowca Warszawskiego. — Wiadomości literackie artystyczne i przegląd krytyczny. — Wiadomości gospodarskie.

PRELEKCJE PUBLICZNE

HENRYKA LEWESTAMA

Dra Filozofii, profesora Uniwersytetu.

Prelekcja 10. (Dokończenie).

Jeżeli pierwszy akt był expozycją tej połowy tragedyi, której bohaterką jest Marya Stuart, drugi podstawą tej połowy dramatu, w której postacią główną Elżbieta, — jeżeli następnie akt czwarty, w którym królowa angielska, po długiej walce sił rzecznych interesów i życzeń, po długiej grze uczuć (bo uczucia te w niej odgrywają się tylko, nie odczuwają), w którym królowa podpisuje nareszcie wyrok na Maryę i oddaje ją pod topór katowski, — jeżeli, powiadam, ten akt IV jest rozwinięciem II, — tak samo jak V, w którym Maryę Stuart prowadzą na śmierć, ostatecznym jest wykończeniem I, — — tedy w III, środkowym całej sztuki, kolidują tragiczna szczytuje właśnie w tem pierwszeństwie obu królowych, unaocznieniem w jednej najgłówniejszej scenie ich spotkania w ogrodzie zamkowym. Wszystko już od początku III aktu przysposabia widza do świetności tej sceny: po kilkunastoletnim więzieniu Marya wypuszczona do parku unosi się we wspianym liryzmie nad powietrzem, nad swobodnymi chmurami, co pędzą w górę ku jej stronom rodzinnym, nad rozkoszną trawką, co się pod jej stopami zieleni:

Dozwól wolności rozgościć się w sercu,
Pozwól być dzieckiem, aż padnie znów zmrok,
Pozwól na łaki zielonym kobiercu
Lekki, skrzydlaty próbować mój krok.
Czy już rzuciłam to cienne więzienie?
Smutna, czy przepaść nie trzyma mnie już?
Usty pełnemi niech gaszę pragnienie,
Nieba, powietrza i woni tych róż!

Łaska ta przepowiednią jest drugiej, na której jednak zapowiedź Marya truchleje. Proźbie jej stanie się zadość, bo wróćcie Elżbieta, która w tym parku poluje, ukaże się upokorzonej rywalce. „Aby nie teraz! — błaga Marya — przez lata gotowałam się na to spotkanie, układałam sobie słowa, któremi ją zmieknąć miałam nadzieję... teraz wszystko wyszło z pamięci, — głowa moja pusta — i to, o co prosiłam, jakby o łaskę największą, wydaje mi się okropnym i strasznym.” Elżbieta nadchodzi. Znana jest

wszystkim ta scena niezrównanej wzniosłości i siły, jakkolwiek krytyka ganiła w niej nieraz, że jest nie tylko niehistoryczną, lecz niemożliwą także pod względem moralnym i estetycznym, — że poeta poświęcił w niej wykończeniu technicznemu godność tragedyi, że ponieważ zniżył dramat historyczny do sztuki intrygi. Istotnie Elżbiecie wtenczas tylko wypadło widzieć się z nieprzyjaciółką, jeżeli jej chciała przebaczyć; tak wysubtylizowana nienawiść nawet w Elżbiecie jest nienawistną. Natomiast tuż po tej scenie następuje druga, Maryi z Mortimerem, którą właściwie należało umieścić w samym centrum tragedyi, bo w niej mieści się przeszłość bohaterki, która na zarzuty Elżbiety może się odezwać z całą dumą królowej, nie uznającą nad sobą narzuconego trybunału, gdy tymczasem w obec ognistego młodzieńca, nie widzącego już w niej nic innego, jak tylko kobietę, duma ta nie byłaby na swem miejscu:

Świat nieczułości tobie nie zarzuca,
Miłosna prośba trafia ci do serca — —
Śpiewaka Riccia tyś uszczęśliwiła,
I nawet Bothwell ów mógł ciebie porwać....
Kochając go, podobnoś drżała przed nim!
Jeśli cię tylko postrach zyskać może,
Klnę się na piekło! Zadrżysz i przedemną!

Powiedziałem już, że ten Mortimer jest jedną z najbardziej zajmujących figur całej tragedyi, bo to człowiek czynu, nie będącego wypływem lekkiej jakiejś kombinacji, lecz naturalnego i gorącego uczucia. Wziąwszy absolucję za wszystkie grzechy, jakie popełni dla ocalenia Maryi, chce zamordować nie tylko Elżbietę, lecz własnego swego stryja Pauleta. Tymczasem jeden ze spiskowych, gnany ślepym fanatyzmem, sam pragnąc sobie przywłaszczyć zasługę zbrodni nienawiści przed Bogiem Miłości, rzuca się ze sztyletem na królową. — ale cios chybia. Wszystko zdradzone, spisek rozerwany, a w akcie czwartym, odbywającym się znowu w pałacu Elżbiety w Windsorze, małżeństwo z księciem Andegawenskim zerwane, poseł francuzki, poznaczony o opiekę nad spiskiem, haniebnie wygnany, Mortimer uwięziony przez Leicester, który widząc się zagrożonym z jego strony niebezpieczeństwem wspólnictwa, woli go zdradzić i zmusić tem samem do samobójstwa. Śmierć młodzieńca służy wytrawnemu dworakowi za szczebel do odzyskania straconego już zaufania, które atoli opłacić musi dobrowolnym zgodzeniem się na śmierć Maryi. Wśród wszystkich tych prądów, krzyżujących się w najliczniejszych kierunkach, Elżbieta zaczajona za węglem, czeka sposobnej chwili,

by się jak pajak rzucić na zdobycz, która się w jej sieci zaplącze. Wprawdzie i teraz nie obejdzie się bez obłudnej litości; zamachem przerażenia doradcy zmuszają ją do podpisania wyroku, który podpisany już, powierza urzędnikowi, wykonanie lub odroczenie na jego zostawiając odpowiedzialności. Burleigh rozumie jej myśl niedopowiedzianą i przejmocą wyrok zabrawszy, udaje się do Fothernghay wraz z Leicester, przeznaczonym przez samą Elżbietę do przewodniczenia egzekucji.

W akcie V śmierć Maryi Stuart rozwiązuje ruch aktów poprzednich w sposób przewidziany wprawdzie, lecz uzupełniający godnie i zarazem poetycznie charakter bohaterki tragedyi. W scenie pożegnania z domownikami, równie jak w akcie III w scenie spotkania z Elżbietą, rola Maryi ma dwa swoje momenta szczytowe; w nich też artystki, przedstawiające szkołą królową, zwykle największe wywołują wrażenie. Do wrażenia przecież V aktu na naszej scenie przeszkadza znowu dziwny układ dramatu, przerobionego w tym celu ręką jakiegoś Wandala, czy Francuza, Lebruna i z takiego dopiero przerobienia przyswojonego naszemu językowi. Barbarzyństwo tej przeróbki już w opowiadaniu treści aktów poprzednich i w przytaczaniu z nich tu i owdzie niektórych wybitniejszych ustępów, zniewoliło mnie, skoro innego tłumaczenia nie miałem pod ręką, do posługiwania się próbkami z własnego przekładu, mającego chyba tylko zaletę wierności, a za niedolność którego tém bardziej winienem przeprosić, iż wierszorem z powołania nie jestem, a więc i potrzebnej ku temu wprawy nie posiadam. W V akcie ten wandalizm do ostatecznych dochodzi już granic, skoro autor przeróbki zlewa w jedną dwie postacie wydatnie, w oddzielnych swych osobistościach, przez poetę stworzone: — Talbota i Melvila. Pierwszego z nich, jednego z ministrów Elżbiety, poznaliśmy już jako śmiałego obrońcę sprawiedliwości i miłosierdzia, nakazującego tém bardziej poszanowanie, im więcej namiętności przeciwników, w szale nienawiści i zemsty, szlachetny jego głos zagłuszają. Drugi, wierny niegdyś sługa Maryi Stuart, podczas uwięzienia od boku jej odłączony, teraz, gdy do mającej wkrótce umierać przystęp znowu jest dozwolony, przybywa ze słowy pożegnania na ustach, ze słowy pociechy nie tylko swojej ziemskiej, lecz z tą świętą pociechą, jaką na strapiionych zlewa jedna tylko religia. Melvil w przewidywaniu tej chwili został kapłanem:

..... by ostatnią spowiedź
Twoją wysłuchać, — by na drodze śmierci
Zwiastować tobie pokój, siedem święceń

Przyjąłem na mą głowę i przynoszę
Od ojca wiernych hostyę, którą sam On
Poświęcił.

Otoż w tym Melwiliu piątego aktu, widz na naszym scenie poznaje ku niewymownemu zdziwieniu Talbota aktów poprzednich. Jest to ten sam artysta, afisz opiewa tożsamość osoby, — reszta zostawiona jest domysłności słuchaczy, bez względu na to, że szlachetny lord, tak samo jak szlachetny kapłan, ukazują się tem samem w świetle dla siebie najniekorzystniejszem, skoro w niemiej obłudzie kryli obydwa, a raczej krył dwoisty charakter tej jednej postaci, jedyny w całej sztuce zacy, bez zmyślenia, bez ludzkiej, namiętniej domieszki, — skoro, mówię, swoje przywiązanie dla Maryi krył pod płaszczykiem wylanego poświęcenia dla jej nieprzyjaciółki, Elżbiety. Zdaje się, że tak daleko, choćby nawet w celach jak najteatralniejszych, fałszowania oryginalnej kreacji poety posuwać nie godzi się. Rozumiem ja wprawdzie bardzo dobrze, że, nie dla względów religijnych (bo religia traktowana jest w całej tragedji z całą czcią jej należną), ale dla względów wprost przyzwoitości, spowiedź i komunia Maryi Stuart nie mogą się ukazać na scenie; ale w ostatnim widzeniu się królowej z Melvilem, oprócz tych świętych obrządków, tyle jeszcze jest rozlanych piękności, że wprost niepojętą wydaje się rzecz, co skłonić mogło francuzkiego i polskiego tłumacza do zadania takiego gwałtu czystości Szyllerowskiej kreacji.

Po śmierci Maryi, której scen poprzedzających mianowicie też poeznania z Leicesterem, niezupełnie w wyrzutach swych właściwego dla pojedynanej już z Bogiem, nie mam tu potrzeby przytaczać, w oryginalnie ostatni obraz V aktu przenosi nas znowu do pałacu w Windsorze. Poeta chciał nam dotykalnie podprowadzić pod oczy skutki zbrodni, chociażby nawet uprawnionej przez sąd i parlament. Talbot przynosi Elżbiecie nowo odszukane dowody niewinności Maryi w zarzuconym jej zamachu na życie angielskiej królowej, a Elżbieta, która wprawdzie wyraźnym rozkazem nie upoważniała ministra do wykonania podpisanego przez siebie wyroku, lubo dobrze wiedziała, że się z nim skwapliwie pospieszą, Elżbieta, karząc niby to winnych, chciałaby, jak to mówiła Mortimerowi, w samą rzecz zostawić świat w niepewności co do istotnego jej udziału w tej śmierci. Wszakże zamiar ten nie udało się, a jako wyobraźnieli opinii publicznej, współczesnej i potomnej, Talbot składa w ręce królowej wielką pieczęć państwa, — skoro — jak mówi — ręka jego zbyt prosta, by pieczętować mogła nadal jej czyny — zaś o Leicesterze, do którego serca w ostateczności już chce się uciekać, odbiera wiadomość, że odpłynął do Francji.

Te sceny sprawiedliwości poetycznej, które w dodatku do skończonej już akcyi podaje poeta, więcej w każdym razie stworzone są dla widza, niż dla czytelnika, tak iż wypuszczenie ich z teatralnego przedstawienia takż mało wydaje się usprawiedliwionem. Z tego zaś, co dotąd wspominałem, zapewne płynie już przekonanie, że chcąc poznać Maryę Stuart nie dosyć jest widzieć ją u nas na scenie, gdzie owszem pominięcia i mniej właściwe dodatki całkiem inne częstokroć tworzą w nas wyobrażenie o całości, aniżeli jest to, jakie zakładał sobie poeta.

Mniemam, że względ ten dostatecznie usprawiedliwia wybór tej sztuki do serii odczytów, mających obznajmiać lub odnawiać w pamięci szan. Słuchaczy arcydzieła literatury dramatycznej.

Arcydzieła te, nad których szczupłą jedynie liczbą, — „Królem Learem“ i „Kupcem Weneckim“ Szekspira, „Faustem“ Goethego, „Zbójcami“ i „Maryą Stuart“ Szyllera, byłem w możności zatrzymać tu nieco uwagę, arcydzieła te zasługują bez wątpienia na tę uwagę tém bardziej, ile że w nich, równie jak w znacznej jeszcze ilości utworów tych samych, albo innych poetów, których poczet (gdy Bóg życia dozwoli) w przyszłości znowu musimy uzupełniać zamierzam, ile że w tych — mówię — utworach, spoczywa nieprzebrane źródło poetycznego zadowolenia, którem dzisiaj dramatyczna poezja rzadko nas tylko jeszcze obdarza. Czas nasz w ogóle dramatowi nie sprzyja; dramat współczesny słabuje na najsprzecznijšie zboczenia. A fakt ten powtarza się we wszystkich literaturach, zarówno w czterech najbogatszych i głównych: francuzkiej, niemieckiej, angielskiej i włoskiej, jako też w licznych mniej rozpozszechnionych, do rzędu których należy i nasza. Przedewszystkiem czasy te nie mają komedji: — brak jej tym nietylko literaturom, których ludy, jak np.

niemiecki, nie posiadają swobodnie wypływającego z siebie narodowego rozwoju, i lekziej, skutkiem tego, potoczność języka, — ale brak jej całej w ogóle epoki. Co najwyżej jedna Francja zdołała lżejsze tej komedji gatunki podtrzymać żywotnością swęj siły, czerpiąc je z życia, i kreśląc w nich typy zasadnicze z żywej obserwacyi wyjęte, — przy, czem i to jeszcze coś zaważyć musi na czele, że Francuz jeden stwarzać umie z łatwością dramatyczną intrygę, o której Niemiec, Anglik i Polak zwykle nie miewają wyobrażenia. Najlepsze sztuki Fredry, pomimo całej typowej pierwotności ich charakterów, grzeszą tym brakiem oryginalności w intrydze, który to brak najniebezpieczniej niekiedy narażał poetę na zarzuty plagiatu; najlepsze sztuki Korzeniowskiego, pomimo wierności obrazów, z fotograficzną, nieraz wiernością wprost z życia wyjętych, uchwycoch w całej jaskrawości wad i zdrożności ich figur, niezrównanych częstokroć wewnętrznym, naturalnym komizmem, wszystkim najlepsze te sztuki wloką się zwykle bez akcyi, niby zdramatyzowane powieści, albo bez treści faktycznej, niby moralizujące dyalogi. W ogóle wyznać potrzeba, że pokolenie nasze zbyt jest sceptycznym; — zanadto jesteśmy gnani sprawami życia; — wprost nawet czasu nie miewamy do śmiechu. Gdzie indziej przynajmniej najzabawniejszym jeszcze gatunkiem komedji bywa farsa lokalna, — my się i tą poszczycić nie możemy, choć w ludzkie naszym typów do tego zaprawdę nie braknie. W ostatnich czasach podano nam wprawdzie kilka sztuk tego rodzaju, krotocwilnych przedstawioną w nich czczością klas wyższych, albo parweniuszowską próżnością mieszczaństwa, — ale wszystko to obywa się bez istotnej siły komicznej, a co gorsza, bez samodzielnej inwencji, zarówno w sytuacyach, jak w charakterach, zkad oczywiście te ostatnie zwłaszcza nie mogą posiadać cech specyficznie rodzimych. Jeszcze smutniej wygląda poważny dramat albo tragedia, na którym to polu nasza po szczególe literatura niewieloma pochełpić się może dziełami wyższej wartości, ale które inne także piśmiennictwa Europy w obecnej chwili zupełnie prawie zaległy. Wprawdzie, jeżeli polegać zechcemy na katalogach księgarskich, zwłaszcza niemieckich i włoskich, tragedji co roku pojawia się dosyć, — ale między ich autorami, z wyjątkiem kilku, już swój zawód kończących, nie masz ani jednego poetę. Wszyscy oni są wielkich przodków epigonami, — wszyscy ciągną jedyny dla siebie pokarm z owęj spuścizny, do której po części nie legitymują się nawet ze swojego prawa sukcesyi. Tak samo jak komedjopisarze nie nauczyli się jeszcze od tamtych chwytania w lot motywów komicznych, tragicy nie umieją wydobywać z siebie i tworzyć tragicznych; — mięka rzewność i zniewieściałość, albo groza przerażająca, obliczona na wstrząśnienie nerwowe, — oto affekta, trzymające prym w ich utworach. Oddalenie się dzisiejszej ludzkości od tego co wiekuiste, od tego co prawdziwe znakomite i wielkie, oddalenie się będące rysem charakterystycznym coraz to szerszych obecnie kółek cywilizacyjnych, nie mści się dotkliwiej na niczem, jak na wielkich formach arcyzmu, pnących się bujnie i rozrastających się na tem jedynie, co nie jest znikome, — a ginących, jak tylko mają być zależnemi od życia przemijającej tej chwili. Rozkład formy i zasad, — smutna charakterystyka, w części zapewne także dla tego, że nasza epoka w zupełnej zostaje sprzeczności z rozwojem wszelkich charakterów prawdziwych, — żadne poczucie potęgi namiętności, — w samych środkach nadużycia i błędy, — w dramatach tendencyjnych fałszywe zastosowania historycznej podstawy, — oto niedostatki i wady, na które choruje dzisiejsza tragedia, — a do nich przybywa to jeszcze, że coraz mniej staje się właściwą dla sceny, że coraz bardziej przeznaczoną, zdaje się raczej dla czytelnika, niż widza. Ta jedna już okoliczność najwymowniej jej upadku dowodzi.

W końcu dodajmy do tego z jednej strony idealizm bez ciała, bez rzeczywistęj istoty i treści, — z drugiej gruby realizm, bez miary ni celu, — które wzajemnie się znoszą, a oddzielnie użyte jako dźwignie dramatu, tworzą w nim kierunek przesadny, naturze i prawdzie sprzeczny wstrętny; dodajmy to wszystko, a będziemy mieli, jeżeli nie powody jeszcze, tedy przynajmniej symptomata, po których poznajemy, że poezja dramatyczna przestała już dziś być poezją, a wznieść się dopiero potrafi na powrót na stanowisko sobie należne, gdy obok przewrotu w życiu, opartego na pojednaniu dwóch z pozoru tylko nieprzyjaznych żywiołów: ideału i rzeczywistości, poczucie piękna i główna forma jego objawu, sztuka, z ciasnych gra-

nic skończonej ludzkości wywiną się w owe wyżyny, których jedyną granicą jest prawda, a przynajmniej gorące tej prawdy pragnienie.

W braku samodzielnej twórczości w naszych poetach, scena jest powołana do zastąpienia nam poniekaż owych niedostatków i braków. A sztuka takiego działania ze sceny także niełatwa. Zadanie artysty scenicznego jest zawsze dwoiste, bo przedewszystkiem wypada mu pojąć rolę, wżyć się w nią i przejąć w jej najdrobniejszych odcieniach, — potem idzie o to, by co pojął, oddał na zewnątrz w przedstawieniu scenicznem. Celem onego zarówno pojmowania, jak przedstawienia, jest zatem to głównie, żeby przedstawiający zupełnie, lub ile możności przynajmniej, pozbył się przypadkowej, wrodzonej sobie osobistości, i tak umiał się naginać do roli, iżby widz, patrząc na nią, zapomniał o tym, który ją wyobraża, — iżby widz przymuszony był doznać złudzenia, jakoby nie miał przed sobą aktora, lecz odegrany przezeń obraz poematu. Wprawdzie zaprzeczyć nie można, że sztuka artysty dramatycznego nie jest sama już przez się samoistną, bo wyobrazić ją sobie możemy jedynie w połączeniu z dramatyczną poezją, a obok tego pełne wrażenie sprawia wtenczas dopiero, gdy wspierają ją inne pomocnicze, które razem z nią stanowią całość sztuki teatru, jak np. dekoratorstwo, maszynerye, kostjumy, ucharakteryzowanie fizjognomii twarzy i t. p.; pomimo tego jednakże, pomimo takiej swęj zawisłości, sztuka sceniczna ze wszystkich sztuk pięknych jedyną jest działającą, najsilniej, — żaden bowiem utwór sztuki tak dzielnie na człowieka nie wpływa, jak człowiek żywy, wyobrażony przez żywego człowieka.

Moc tego działania tłumaczy wielkość istniejącego w nas ku tej sztuce pociągu, którego to pociągu zarodki znajdujemy we wszystkich oświeconych narodach. Jest to zresztą pociąg do wszystkich w ogóle sztuk pięknych, do owęj rozkoszy, którą w tem uczuwamy, iż niezależnie od przymusu rzeczywistości, niezależnie od uczuć i myśli, do jakich nas ta rzeczywistość zniewala, własnowolnie i swobodnie igrzamy z pozorem, z pojawem, z postacią, tak jak gdyby treść i myśl przez nie wyobrażone były istotnie przy nas i w nas, w naszym otoczeniu, gdy tymczasem one są tylko przez ten pozór i tę postać udane, i sztucznie jakoby do nas sprowadzone. Panujemy więc skutkiem tego igrania z pojawem sztuki nad przestrzenią i czasem; przedmioty i ludzie znajdujący się na drugim końcu zamieszkałej ziemi, — wypadki, które zaszły przed wieloma wiekami, są w oczach naszych na prawdę *urzeczywistnione*. To też właśnie upodobanie, żeby patrzeć na to i czuć to, do czego mamy ochotę, co chcemy sami, nie zaś żeby widzieć i czuć jedynie to co musimy koniecznie, dla tego że *jest na jawie* przed nami i przy nas, to upodobanie było jedynym wynalazcą wszystkich sztuk pięknych, a na takim samozłudzeniu, na tem samowiednem raczej łudzeniu się pozorem, pojawem i postacią, polega początek poezji dramatycznej, jej wpływ z epickiej i lirycznej, polega także wytworzenie się sztuk scenicznej z głośnego wypowiedzenia samegoż dramatu. Na tem zarazem zasadza się istotna wartość teatru; — teatr bowiem nie powinien być ani trzeźwą jedynie szkołą moralności, ani zabawą wprost tylko zmysłową, hołdującą fantastyczności albo rozrywce. Teatr, jako *prawdziwie artystyczna* instytucja, ma przedstawiać życie człowieka w zwierciadle duchowem, w któremby przeglądający się umysł mógł się oczyścić, wypogodzić i wznieść w wyższe sfery. Dlatego też istotny pożytek z reprezentacyi zewnętrznych właściwie potrafi odnieść jedynie widz wykształcony, a ukształcenie, przemawiające doń z poematu ustami aktora, podniesie go jeszcze nierównie więcej.

Na szczęście, jeżeli poezja dramatyczna w dzisiejszej epoce leży mniej więcej odłogiem, sztuka sceniczna kwitnie tém bardziej, i tem bardziej ztąd ciąży nas obowiązek bliższego obznajomienia się z wielkimi utworami dramatycznymi dawniejszych wielkich poetów, żeby ułatwić artyście scenicznemu to wielkie zadanie, jakie ma względem nas do spełnienia. Gdzie już i tych artystów zabraknie, tam wszystko upada, bo piękny utwór sceniczny bez ludzi, którzy godnie go oddać potrafią, jest to piękne ciało bez duszy. Nie próżnoby kte się spodziewał, że w prostem czytaniu odczuje wszystkie jego piękności, — uczucie ich może ilość dość znaczną, wyobrazi sobie może i takie, o których sam autor nie myślał; — ale ogólne życie utworu, całość jego ruchu i ruch całości, namiętność w nim zawarta, to wszystko w znacznej części ujdzie jego uwagi. Chcąc dramat oddać w swęj

NA PROWINCJI

POWIEŚĆ W DWÓCH CZĘŚCIACH

PRZEZ

Elizę Orzeszkową.

(Dalszy ciąg).

W trzy dni potem cała okolica wiedziała o tem, że p. Kalikst K. raz jeszcze oświadczył się pani Karlicz i że tym razem został przyjętym, jakimi drogami to co się stało w ciszy samotnego buduaru doszło tak szybko do wiadomości całej parafji? któż odgadnie? któż przeniknąć zdoła tajemnice poczt i telegrafów parafjalnych? Są one tak szybkoosne, tak rozgałęzione, jak żadne w świecie, stacjami ich są ruchliwe wargi garderobian, znaczące uśmiechy lokajów, chałaty żydowskie, bryczki rozjeżdżających kumoszek, pewne siebie fizjonomie komissarzy i tajemnicze gesta rezydentów. Ten system komunikacyjny pierwotny jest prosty, niemniej jednak wielce skomplikowany w swych szczegółach a tak misterną siecią obejmujący parafję, że dosłuchuje się najcichszych rozmów, przenika niemal myśli ludzkie; umie odgadnąć wnętrza domów, ze sposobu w jaki oświetlone są ich okna, a wewnątrz serc z barwy ubrania i wyrazu oczów. Wchodzisz do czyjś mieszkania i spostrzegasz garderobną rozmawiającą z lokajem cicho i z palcem na ustach — stacja pocztowa. Jedziesz drogą, widzisz stojącą wśród błota lub piasku bryczkę, a na niej kumoszkę w czarnej salopie pochylającą rozpromienioną twarz ku żydowi, który tylko co zlał z wozu i prawi jej o czemś zwolna — stacja pocztowa. Siedzisz spokojnie u siebie i czytasz książkę, nagle otwierają się z trzaskiem drzwi twojego pokoju i wpada jeszcze nie podstarzały jegomość o tuszy, urosłej dzięki cudzym pieczeniom, a zapominając nawet o powitaniu, rzuca się na krzesło i woła: Dziwne rzeczy! dziwne rzeczy! stacja pocztowa. Ale oto znajdujesz się w towarzystwie kilku osób rozmawiających o pogodzie, stanie dróg i t. d. nagle spostrzegasz, że dwie panie w czepkach z wielkimi kokardami, rzucają na siebie znaczące spojrzenia i podnoszą brwi jakby powiedzieć chciały: czy uważasz? — stacja telegraficzna. Gdzieindziej znowu przejeżdżasz koło jakiego pięknego dworu i widzisz że w bramie stoi żyd nieruchomy jak posąg, gładzi brodę i patrzy na okna domu wzrokiem który mówi wyraźnie, choć ja sobie żyd, ale wiem wszystko! Stacja telegraficzna.

— Innym jeszcze razem wchodzisz niespodzianie do saloniku jakiejś młodej kobiety, wzrok twój pada na postać zgrabnej subretki przycupniętej pod drzwiami buduaru lub sypialni, z okiem przyłożonem do dziurki od klucza — stacja telegraficzna. Ale któż odgadnie, któż przeniknąć zdoła wszystkie tajemnice poczt i telegrafów parafjalnych?

W Piasecznej dwór był liczny, mieszkali w nim kompanijonki, garderobne, lokaje, komissarz z żoną, pisarz prowentowy z matką; kompanijonki zwierzały się subretkom, subretki lubiły gawędzić z lokajami, lokaje grywali w karty z panem komissarzem — pani komissarzowa uśmiechała się uprzejmie do pana pisarza prowentowego — pan X pisarz wszystko co tylko widział i słyszał opowiadał matce, a matka pana pisarza była z domu panna Z. posiadała zatem liczną w parafji parantellę i połowę życia przepędzała na bryczce synowskiej, rozjeżdżając po dzierzawcach i okolicznej szlachcie — a po drogach zatrzymując się przed każdym idącym lub jadącym i wołając uprzejmie niech będzie pochwalony... a co tam słyszał? W Piasecznej więc mieściły się stacje pocztowe i telegraficzne pierwszego rzędu i gdy po dwudniowej bytności p. Kalikst K. odjechał do siebie, wszystkie razem zatrąbiły jednogłośnie na apel, a we wszystkich dworach i dworach całej parafji rozległ się wykrzyk: pani Karliczowa za mąż idzie!

VIII.

BURZA W MĘTNEJ WODZIE.

Pewnego dnia Aleksander Snopiński jechał z wizytą w sąsiedztwo, swoją kawalerską najtyczanką i czterema końmi w leje. Najtyczanka była zawsze zgra-

bną i lekką, ale lakier spelił z niej nieco i pordzewiały brzozy: konie rosły żyły ale schudły i straciły fantazję, karmazynowe i białe szale krakowskie chomątów zbrukały się, a na liberyjnym płaszczu furmana obok srebrnego guzika z herbem, widniała dziura zszywana grubym i niemi. W całym ekwipażu jak w schudłej a butnie podniesionej twarzy pana — znać było pretensjonalność i — ruinę.

Grobla była wązka i zepsuta topniejącym śniegiem, najtyczanka posuwała się zwolna, nagle stanęła całkiem, bo koniom zajęchała drogę — stacja pocztowa, w postaci matki pana pisarza z Piasecznej. Z jednokonnego wózka rozległ się przed końmi głosik.

— Niech będzie pochwalony... a co tam słyszał? Potem wózek skręcił się w stronę i ciężko sunąc się po błocie zatrzymał się tuż przy najtyczance.

— Niech będzie pochwalony, powtórzyła stacja pocztowa, zdejmując z twarzy kawał białego muslinu służący za woalkę; moje uszanowanie panu Snopińskiemu, dawno nie miałam szczęścia widzieć pana do brodzieja, a szkoda że pan do nas nie przyjeżdżasz, u nas wielka nowina.

— Jakaż? spytał obojętnie Aleksander.

— Nasza pani idzie za mąż!...

— Co? zawołał Snopiński i blade jego policzki pokraśniały nagłym rumieńcem, ale zmiarkował się po chwili i rzekł z niedowierzającym uśmiechem, to być nie może!... Stacja zaśmiała się i jęła opowiadać szczegóły rozwożonej przez siebie depezy. Aleksander słuchał, brwi jego ściągły się i zacisnęły usta, jak mógł najprędzej pożegnał gadatliwą kumoszkę, a gdy odjechał zawołał na furmana. Do Piasecznej!

Spojrzał potem po swoim ubraniu i przekonał się że było bardzo przyzwoitem do zamierzonej wizyty; oddawna nawyk był na codzień nawet ubierać się, wytwornie.

Jadąc wołał często na furmana prędkiej! a do siebie powtarzał, to być nie może! W końcu z pomiędzy grupy bezlistnych drzew ukazał się piękny pałacyk. Aleksander jednym skokiem przesadził balkon i wpadł do przedpokoju. Tam, cicho było zupełnie, jeden tylko kamerdyner siedząc przy kominku czytał gazetę. Na widok wchodzącego powstał, ukłonił się z grzecznością sług wielkich domów ale nie pospieszył zdjąć futra z przybyłego.

— Pani cierpiąca i nikogo nie przyjmuje wyrzekł: Aleksander ze zdziwieniem na niego spojrzał.

— Cóż znowu? zawołał, powiedz pani, że to ja przyjechałem.

— Pani wyraźnie mi powiedziała że nie przyjmuje nikogo, odpowiedział kamerdyner. Aleksander pobladł i spuścił wzrok — stał tak przez chwilę namyślając się, w końcu skinął głową lokajowi i wyszedł. W parę sekund najtyczanka wytoczyła się z bramy dziedzińca, a kamerdyner najspokojniej czytał znowu gazetę przy ogniu kominka. W tydzień potem na drodze między Niemenką a Piaseczną znowu toczyła się najtyczanka Snopińskiego, ale tym razem twarz jadącego była silnie wzburzoną, malował się na niej gniew, żal, upokorzenie. Przez upływanie kilka dni, otrzymał on nie jedną już, ale mnóstwo komunikacji pocztowych i telegraficznych, a wszystkie brzmiały jednogłośnie: pani Karliczowa za mąż idzie! Słowa te wymawiane ustami kumoszek i rezydentów, brzmiały w jego uszach jak zjadliwe syczenie żmii — kłuły mu piersi tysiącem drobniutkich koleców. I dziwna rzecz, wydało mu się jakoby wówczas kochał panią Karliczową szalenie, namiętnie, jakoby tracąc ją, tracił wszystko. I uszły mu z pamięci wszystkie inne a liczne kobiety, które w jej domu nawet zajmował się był, to tydzień, to dzień, to godzinę, a pod oczami jego stała ona jedna, ona z ogniem w czarnych oczach, z uśmiechem na koralowych ustach, w błękitnym salonie, między sprzętami okrytymi aksamitem, oparta o marmurową konsolę; taka piękna — taka bogata!... Gdy zostawał samotnym wołał do siebie: „ależ ja ją kocham — kocham! i ona miałaby wyjść za mąż i wyjechać z tych stron — i miałbym nigdy już ją nie widzieć i nigdy nie być w tej cudownej Piasecznej, gdzie oddychałem takim powietrzem jakiego nigdzie tu nie znaję.“

Uderzył się w czoło z rozpaczą i płakał.

Znowu jechał do Piasecznej i znowu biały gotycki pałacyk błyszczał przed jego oczami, wśród rozłogu szarej równiny — pod szarem obłokami, które wisiały nisko nad pasowym dachem wieżyczki. Gdy podjeżdżał, uderzyła go cisza panująca w tem tak ciągle gwarnem wprzód mieszkaniu. Z jasnych gotyc-

prawdzie, chcąc wydobyć z niego wszystkie wrażenia przestrachu, litości, szyderstwa, — potrzeba ludzkiej przedewszystkiem fizjonomii, potrzeba twarzy wzruszonej i naturalnych giestów człowieka, który jest jednym z własnego naszego grona, a występuje pod postacią należącą do akcyi fikcyjnej; — na to potrzeba prawdziwego uśmiechu, łez prawdziwych, potrzeba żeby ludzkość zdawała się przed nami bądź cierpieć, bądź się weselić, — potrzeba izby serce przemawiało do serca.

Tam, gdzie to już ma miejsce, cały obraz od razu też zmienia się, albo raczej podnosi i ożywia. Najwznioślejsze arcydzieło poezji dramatycznej oddajmy w ręce najukształceńszego czytelnika, — a posadźmy go później przed tym samym utworem odegranym na scenie przez genialnego artystę — ileż to jego pojęciu odstąpi się odcieni uczuć i myśli, niepostrzeżonych przezeń dotąd pomimo najstaranniejszej bacności... ileż to w nim pozna piękności zupełnie nowych, których istnienia poprzednio nawet się nie domyślał! Zapyajmy go potem, niech nam odpowie: czy jakiegokolwiek objaśnienie, jakiegokolwiek uczono porównania, dowcipny komentarz, starczyć mogą za prosty giest, za proste spojrzenie, za najłżejsze poruszenie rysów twarzy w artyście przejętym swoją rolą? Niechże kto takich spostrzeżeń poczerpnie z czytania! a przynajmniej, chociażby je sobie i wysnuł, jakąż przepaść dzieli taki wysiłek umysłu od cudownej niemal intencji, od nagłego wstrząśnienia, jakimi przejmują widok człowieka, ożywionego inteligencyą, oraz złudzenie sceniczne, gdy jest wsparte talentem! Tem jedynie znakomite owe utwory nabierają całej wartości i siły, — tą jedynie drogą trafiać mogą do duszy. Pochodzi to ztąd, że słowo, które jest *materyałem* poezji, jak każdy materyał, do pewnego tylko stopnia posłuszne jest swemu mistrzowi. Po za tą granicą opiera się ono woli poety samą już siłą bezwładności i nie pozwala mu ani wypowiedzieć tego wszystkiego, co na dnie jego serca spoczywa, ani przynajmniej oblekać swojej kreacji w te same kształty żywotne, w te barwy jaskrawe, które może w chwili tworzenia przesuwają się przed duszą jego oczyma. Oto taką bezwładność słowa pokonywa genialny wykonawca dramatyczny. Gra muszkułów twarzy, mimika giestu, układ postaci, nadewszystko zaś modulacje organu głosu, połączone z gorącym słowem poety, ukazują zachwyconemu widzowi nadludzkie niemal zjednoczenie najistotniejszej treści całego w ogóle piękna sztuki: posagowość rzeźby, ciepły koloryt, harmonię muzyczną, i wreszcie ową koronę form artystycznych, rdzenną uczuciem i myślą mowę, która jedna samowiedną swą działalnością góruje stanowczo nad mimowiednym wrażeniem piękna przyrody.

Ale właśnie dla tego, że rzecz to niełatwa, trudno także o takich artystów, i czasem długie lata czekać należy, nim się prawdziwy talent, — czasem wieki, nim się geniusz na scenie pojawi. Nic w tem zresztą dziwnego, skoro tacy geniusze, jakby natchnieni prorocy, żywym słowem własnej intuicji zwiastować mają słuchaczom tajemnice Bożego Objawienia, i skoro ta bezpośredniość ich działalności, ta władza przenikania i wstrząsania na raz całego tłumu jedną iskrą piorunową, czyni ich potęgami, nad jakie świat umysłowych rozkoszy, wywołanych wrażeniem zmysłowym, nie posiada, jak już wykazałem, ani większych, ani podobno im równych.

Artysta sceniczny, z rodzaju tych, o których teraz mówiłem, a których i nasza scena aż kilku na szczęście posiada, kiedy na innych i o jednego niełatwo, taki artysta jest zarazem krasomówcą, rzeźbiarzem, malarzem, ale przedewszystkiem jest on poetą. Tłómacząc widzom utwory cudnej fantazyi i wyobraźni, wkłada w nie najlepsze, najwewnętrzniejsze cząstki własnego swego jestestwa i z wykonawcy staje się samotwórczym. Szlachetny to zawód i wielkie powołanie, choć laur, który zdobyć w niem można, więdnie tak prędko. Do nas, do publiczności należy, opłacać tym laurem skronie artystów: zachwyt współczesnych, to ich jedyna nagroda.

kich okien, widać było ciężkie franki nieporuszone nieczyją ręką — w jednym z nich stało jakby zadumane drzewo kamelji pokryte białym kwieciem.

Aleksander wszedł do przedpokoju, u kominka jak przed tygodniem siedział kamerdyner i czytał gazetę. Zdawałoby się, że od onego czasu nie ruszył się z miejsca.

— Pani nie ma w domu, rzekł z wolna powstając i kłaniając się z jednostajną grzecznością.

— Dokąd wyjechała? spytał Aleksander.

— Nie wiem, odparł sługa.

— Czy prędko wróci?

— Nie wiem.

Snopiński wybiegł z przedpokoju z wzburzeniem na twarzy, rzucił się na najtyczankę i zawołał do furmana: — ruszaj! Konie ruszyły z miejsca — Aleksander raz jeszcze podniósł oczy na okno pałacu i zbladł śmiertelnie. W jednym z okien między białymi kwiatami kamelji, ujrzał piękny profil twarzy pani Karlicz. A więc była w domu i nie chciała go widzieć, i pokazała się w oknie, aby wyraźnie dać mu to do zrozumienia. O wstydzie! o rozpacz! Z bramy dziedzińca Piasecznej Aleksander wyjechał z twarzą pochyloną na dlonie, z palcami rozpacznie wpuszczonemi we włosy. Ujechawszy z pół wiorsty obejrzał się raz jeszcze: pałacyk widział zdaleka biały, i piękny promień słońca przeniknąwszy chmury złotawo oświecał pasowy dach wieżyczki i szczyty wyniosłych drzew rozległego ogrodu i parku. — Piaseczna stanęła w tej chwili przed oczami Aleksandra w postaci utraconego raj...

Tego dnia wróciwszy do domu, Snopiński zamknął się w swoim pokoju i słyhać było, jak przez noc całą przechadzał się niespokojnym krokiem. Nazajutrz usiadł do stołu z Wincunią, siedzieli oboje naprzeciw siebie blade i milczący, bardziej podobni do cieniów jak do ludzi. Nie mówili do siebie, unikali się nawet wzrokiem, a jeśli wypadkiem oczy ich spotkały się z sobą, wnet odwracali się w inną stronę i tkwili w nich dziwny wyraz. W oczach Wincuni była gorycz i boleść, w oczach Aleksandra, tłumiony gniew, niesmak i rozdrażnienie. Któżby wówczas patrząc na nich, poznał w nich młodzieńca, rozkochaną parę, wiodącą ręką na onej Adamowskiej zabawie? Policzki Wincuni schudły, a z za wielkiej ich bladeści przebijały się plamy gorączkowego rumieńca, oczy jej zapadły: często wpatrywały się upornie w jeden punkt, jakby szukając wzrokiem czegoś, co zniknęło — kaszlała; z twarzy Aleksandra spęzła bez śladu młodzieńczej świeżości która go tak powabnym czyniła, a zastąpiła ją mętna ciemna cera w której wprawne oko z łatwością by wyczytało — ślady niszczącego życia; oczy jego tak ogniste dawniej, przgasły i błękały się w nich cierpki wyraz ironji, moralnego znużenia.

Milcząc wstali od stołu, podali sobie ręce, jakby ze zwyczaju i dotknęli wzajemnie końców swoich palców, potem odwrócili się od siebie i każde z nich z wolna i w milczeniu udało się do swego pokoju.

Nad wieczorem, Aleksander wyjechał z domu, całą noc spędził w X... na sali i wrócił nad ranem z wielkim trzaskiem drzwi otwierając, łając z hałasem sługi, a w drodze do swjej sypialni zataczając się i chwytając za sprzęty i ściany...

Na sali spotkał był dwóch czy trzech kolegów, przegrał do nich w karty ostatnie sto rubli, które wziął dniem przedtem za sprzedane zboże i zafundował kilka butelek szampana. Pijąc przyspiewywał do towarzyszy: „Na frasunek dobry trunek!”

Minęło znowu parę tygodni. Pewnego ranka Aleksander wyszedł ze swego pokoju, bledszy jeszcze i chmurniejszy jak zwykle, kazał zakładać konie i siadając do najtyczanki rzekł furmanowi:

— Do Piasecznej!

Raz jeszcze jechał do Piasecznej! w przeciagu upłynionych dwóch tygodni przekonał siebie, że jest ofiarą strasznę i zawiedzionej namietności. Drżał na myśl że nigdy już nie ujrzy tych wielkich czarnych oczu pani Karlicz, które mu jak promieniste gwiazdy oświecały od lat kilku: że nigdy nie będzie wstępował na marmurowe wschody jej balkonu, nigdy nie znajdzie się w salonach oświetlonych kryształowymi pajakami, napełnionych szelestem jedwabnych sukien i szmerem wpółciepłych rozmów, nie będzie słuchał duetów i kwartetów z arji Włoskich, nie poda ręki do stołu żadnej strojnę a wyniosłej hrabinie i. t. d. Będzie musiał odtąd ograniczać się na szlacheckich swych znajomościach, na mieszkaniach zastawionych jesionowymi sprzętami, pamiętającymi króla Batorego, zapelnionych łysymi dzierzawcami i hreczkosie-

jami, prawiącymi o urodzajach i gospodarskich machinach, — rumianemi szlachećkami w różowych sukniach, które będą z nim zagajały rozmowę sentymentalnym frazesem: budzę pana. w kolorze różowym! Zakrywał oczy przed tą straszną perspektywą, a furje złości porywały go na los, za to że nie uczynił go milionerem, hrabią lub księciem — ale że przez ród i brak majątku zamknął go w sferze... w sferze którą gardził, z której szydził w duchu a na której miał poprzestać, bo jedyne drzwi przez które dotąd wolno mu było wejść w świat zbytku i wytworności, zamykały się przed nim — bo jedyne okno przez które patrzył na to do czego rwały się bezładne i rozmarzone władze jego ducha, zasuwało przed nim zasłonę spuszczoną tą samą ręką, która ją przed nim otworzyła — otworzyła kiedyś — kiedyś w tych jasnych latach, w których pełną piersią połykał to wonne upajające powietrze, jakie potem stało się potrzebą jego życia...

I znowu stawała mu przed oczami cudowna pięknością i bogactwem postać kobiety, w powłóczystej aksamitnej sukni, z koralami w kruczonych włosach, uśmiechnięta do niego. Tak — ona kiedyś uśmiechała się do niego... przypominał sobie ów wieczór w którym o zmroku klęknął przed nią, złożoną na sofie buduaru... i przypominał sobie te mnóstwo złotych chwilek, które jak roje ogników nocnych krążyły nad ich zbliżonemi ku sobie głowami... zniknęły — i zapalały się znowu. Przypominał sobie jak w pewnych epokach znajomości jego z piękną kobietą pełne zazdrości spojrzenia mężczyzny, spadały na jego twarz, podniósł się wtedy w oczach kobiet idących za panią Piaseczną jak za swą gwiazdą przewodnią... jak niedawno jeszcze wyniosła i przesłonna hrabianka prosiła go po francuzku, aby obok niej usiadł przy stole, — jak grał w *kommersa* siedząc pomiędzy hrabią z jednej strony, a młodą jakąś milionerką z drugiej... Przypominał sobie to wszystko, porwał się z miejsca i pojechał znowu do Piasecznej.

Tym razem wjeżdżając na dziedziniec pani Karlicz, ujrzał pod stajnią, obłożony znać podróżą piękny kozyk, od którego służba odprowadzała cztery rosłe piękne konie.

— Są goście! pomyślał, nie będzie mogła przecie powiedzieć, że nie jest w domu lub nie przyjmuje nikogo... a gdybym tylko ją zobaczył... gdybym mógł z nią pomówić... Wszedł do pokoju i zobaczył kamerdynera rozmawiającego pod kominkiem z obcym jakimś lokajem ubranym w ciemną i surową liberję.

Ujrawszy wchodzącego, kamerdyner zwrócił się z niezmiennym swym ukłonem i wyrzekł:

— Pani nie przyjmuje.

— Jakiż! zawołał Snopiński, przecie ma gości, widziałem czyjs powóz pod stajnią!

— To narzeczony pani, pan Kalikst N. przyjechał przed godziną, bardzo spokojnie odpowiedział kamerdyner i miał już odwrócić się do kominka przy którym ogrzewał ręce, gdy nad samą jego głowę zatętnił silnie pociągnięty z głębi mieszkania dzwonek.

— Pani mię wzywa, rzekł sługa i dodał: chciej pan zatrzymać się przez chwilę.

Snopińskiemu w oczach śmiło się i w uszach szumiało, stał oparty ręką o żelazną krawędź kominka. Po chwili kamerdyner szeroko drzwi od jadalnej sali otworzył i uchylając się z progu wyrzekł z ukłonem:

— Pani prosi.

Snopiński wszedł w głąb mieszkania. Tu więc jeszcze niż na zewnątrz pałacu, uderzyła go cisza panująca w całym domu. Tam, gdzie dawniej brzmiała ciągała muzyka fortepjanu, rozlegały się wesołe rozmowy i śmiechy — gdzie sprzęty zdawały się razem z ludźmi żyć i ruszać zmierzając wciąż miejsce i ustawiając się w ten elegancki nieład, jaki panuje w licznie uczęszczanych salonach, teraz panowało milczenie, przerywane tylko metalicznym tentnem wielkiego zegara. Kryształowe ozdoby pajaków zwieszały się nieruchomo odzwierciedlając w sobie błękitne i purpurowe barwy mebli, które wszystkie stały w porządku objęte zda się tą samą ciszą która cały pałac zalegała. Ani z przedpokoju ani z dalszych mieszkań licznej wprzód służby, najmniejszy gwar nie dolatywał.

Snopiński przeszedł salę jadalną i dwa inne salony i zatrzymał się w niewielkim saloniku dotykającym do buduaru pani Karlicz, drzwi od buduaru tego przyślonięte były całkiem szafirową portjerą, także firanki i obicia na meblach, zapełniały cały pokój bladą barwą, pięknie harmonizującą z żywymi kolorami kobierca zaścielającego posadzkę. Aleksander stanął przy jednej ze zdobionych pokój konsoli i cze-

kał. Po chwili dał się słyszeć w buduarze szelest jedwabnej sukni, rozchyliła się szafirowa zasłona drzwi, i przed Aleksandrem, powłóczysto, jak zwykle ubrana stanęła p. Karliczowa. Zabrał cały zapas śmiałości swjej i przytomności umysłu, przywołał na usta uśmiech i chciał wstać. Ale zaledwie wzrok jego upadł na twarz pani domu, uśmiech zamarł mu na ustach i zatrzymał się o parę od niej kroków.

Twarz pani Karlicz nosiła taki wyraz, jakiego dotąd u niej nie widział, był on dziwnie poważny a zarazem łagodny, tkwiła w nim dumia, połączona z pewnym rodzajem smutku.

— Pani Snopiński, ozwała się piękna wdowa stając naprzeciw młodego człowieka i śliczną swą ręką opierając na stole, dwa razy nie przyjęła pana, bo nie chciałam go widywać więcej, ale ponieważ pan trwasz w chęci odwiedzania mię, uznałam za lepsze rozmówić się z panem.

W głosie jej nie było najmniejszej szorstkości ni ironji, był on bardzo poważny ale zarazem łagodny i nieledwie uprzejmy.

— Pani... zaczął Aleksander....

— Uznałam za słusne rozmówienie się z panem, przerwała p. Karliczowa, bo czuję się względem pana winną i pragnę, o ile zdołam winę moją naprawić. Słosunek jaki zachodził między nami był sztucznym i niewłaściwym, jam go to zawiązała, jam pociągnęła pana do domu mego i do siebie dla tego tylko, że mię to bawiło i rozrywało wtedy gdy mię się nudziła.

Snopiński poruszył się żywo.

— Nie przerywaj mi pan, mówiła dalej pani Karlicz, jakkolwiek ostrą będzie prawda, którą mam powiedzieć panu, niemniej jednak powiedzieć ją nakazuje mi sumienie, tem bardziej że w całej sprawie więcej jest winy mojej niż pana, a więc przykreść jaką panu sprawię okupioną zostanie własnem mojem upokorzeniem. Tak, panie Snopiński, bawiłam się z panem jakby czemś co mi się podobało z powierzchowności, co dogadzało moim zachciankom. Bawienie się to, wywierało bardzo szkodliwy wpływ na pański charakter, na pańskie życie, alem ja o tem nie myślała, teraz, gdy mię się zastanowiła nad tem, postanowiłam przerwać tę zabawę grzeszną z méj strony, lekkomyślną z pańskiej, i dla tego widywać się z sobą więcej nie możemy.

Aleksander podniósł twarz bladą i zmienioną i stłumionym głosem zawołał.

— Matyldo — przypomnij sobie....

Nie dokończył — pani Karlicz wyprostowała się dumnie i cofnęła o parę kroków.

— Pani! wyrzekła z wolna, minęła bezpowrotnie pora, w której miałeś prawo tak się do mnie odzywać. Posłuchaj pan, widzisz w tej chwili przed sobą, nie dawną znajomą swoją ale całkiem inną kobietę. Życie moje przecięło się na dwie połowy. Byłam złą i lekkomyślną, odtąd mam być czystą i poważną. Odmianę tę we mnie, cudu tego dokazała sama miłość szlachetnego człowieka, którą teraz dopiero oceniam i przyjmuję. Niedawno, zajął mi w oczy widmo nędzy tak straszne dla kobiety mego stanu i moich przyzwyczajęń, w obec niego spojrzałam w przyszłość mą i na siebie, osadziłam się według mojej wartości i wyszlachećniałam. Oprócz tego jeszcze, pokochałam prawdziwie po raz drugi dopiero w mem życiu i po raz ostatni. Inne uczucia moje nie były godne tej nazwy, były to tylko kaprysy, fantazje wyobraźni chwytane dla zabawy, rozrywka, nie więcej.

Zmienilem się tedy zupełnie a opowiadam to panu dla tego, aby mieć prawo podać panu rękę abyś się także odmienił. Wierz pan memu doświadczeniu, że życie lekkomyślne i grzeszne strasznymi skutkami, musi koniecznie odbić się w przyszłości. Jam uniknęła skutków tych dzięki zacnemu człowiekowi, który mi podał dłoń wytrwałości gdy powstać pragnęłam, pan nie unikniesz ich skoro sam im nie zapobiegiesz. Podaję panu tę radę, pragnąc choć w części naprawić złe, jakie wyrządziłam, bo czuję, wiem że atmosfera którą pan znajdowałeś w moim domu była dlań bardzo niezdrowa. Życzliwą pozostanę panu na zawsze, ale ponieważ postanowiłam otaczać się tylko takimi ludźmi, którychbym prawdziwie szanować mogła, widywać się będziemy wtedy chyba, gdy pan pracowitem i uczciwem życiem zasłużył na szacunek i mój i tego, który wkrótce zostanie moim mężem. A teraz, żegnam pana i życzę mu najszczęśliwszej przyszłości.

To rzekłszy życzliwie skinęła głową i odeszła. Gdy rozchyliła portjerę buduaru, przed oczyma Ale-

ksandra, mignął w głębi pokoju profil pięknej męskiej twarzy pochylonej nad trzymaną w ręku książką. Poznał pana Kaliksta N. którego wprzód widział już parę razy.

W oczach Aleksandra pociemniało, nogi drżały pod nim; szelest jedwabnej sukni odchodzącej kobiety szumiał mu w uszach rażącym świstem, ciche ten-ta zegaru uderzały mu w mózgu niby stukiem tysiąca młotów. Wszystkie demony gniewu, obrazy, żalu i upokorzenia, zerwały się w jego piersi i poczęły nią targać. Sam nie wiedział jak przebiegł salon, rzucił się na swą najtyczankę i wyjechał z Piasecznej.

Koła bryczki turkotały po ubitej drodze, drzewa przydrożne szumiały łagodnie, ale on w turkocie i szeleściach słyszał nieustannie słowa wymówione przez panią Karlicz: — „bawiam się panem!“.

Przed oczami jego przemknęły dwa kudłate małe bonończyki, bawiące się zwykle u stóp pięknej pani. Zdało mu się że z nimi razem widział trzeciego, który skakał i kulki po kobiercu przewracał, a tym trzecim pokojowym pieskiem był — on. Stał się mu jeszcze przed oczami cztery figurki chińskie zdo-biające kominek pani Karliczowej, dziwacznie pomalowane z wykrzywionymi komicznie twarzami, a które piękna pani zdejmowała niekiedy z kominka, pociskała sprężynę i gdy mannekin wystawiały języki, rozszerzały usta — i machały rękoma śmiały się. Zdało mu się, że między owymi czterema chińskimi figurkami widział jeszcze piątą — a tym piątym mannekinem był — on.

Drżał cały z upokorzenia i wstydu, a w myśli jego wirowały nieustannie słowa pani Karlicz:

„Kiedy byłam grzeczną i lekkomyślną zawiązałam z panem stosunek, mówiła piękna kobieta, dziś, staliśmy się poważną i szlachetną a więc zrywam go“.

O rozpaczy! myślał, czemu więc jestem i za co mię mają? Mogę stanąć przy grzesznych i lekkomyślnych, ale przy poważnych i szlachetnych dla mnie miejsca nie ma! Ta kobieta póki miała ochotę bawić się trzymała mię w salonach swych jak bonończyka i chińską figurkę: gdy spoważniała bonończyki mannekin i ja staliśmy się jej zarówno niepotrzebnymi.

Więc bezpowrotnie już zostałem wyrzucony z tego pałacu, który był moim rajem!

Nagle jak błyskawica, mózg mu przeszyła myśl, że cała okolica dowie się wkrótce o tem wyrzuceniu jego z miejsca, którem dotąd tyle się chlubił.

Śmiać się ze mnie będą! Krzyknęło mu przeraźliwie w mózgu i piersi, zazdroszczono mi a teraz śmiać się będą ze mnie! W tej chwili furman jego odwrócił się twarzą do niego i poprawił coś około bryczki.

— Czego śmiesz się głupcze? krzyknął nań Aleksander.

Furman spojrzał nań wielkimi oczyma.

— Ja się wcale nie śmiałem panie, odparł ze zdziwieniem. W istocie nie śmiał się on ale Aleksandrowi wydało się, że widzi na ustach jego ironiczny uśmiech.

Jednokonną wózek rozminął się z najtyczanką, Snopiński pewny był że siedzący na nim, skulony wśród słomy żyd, ironicznie patrząc nań uśmiechał się i nie nawistny wzrok cisnął na niewinnego żyda. Dwie szlachcianki jakieś minęły go parokonną bryczką, obejrzały się za najtyczanką, Aleksander w oczach ich najwyraźniej zobaczył szyderstwo i gwałtownie odwrócił się od szlachcianek.

Przycisnął rękami uszy, bo przydrożne drzewa chychotały mu nad głową i wróble kręjące się po drodze parskały śmiechem i wrony zwieszające się na gałęziach wierzb, zaglądały mu w oczy i szydersko krakały wyraźnie: wypędzony jak bonończyk! wyrzucony za okno jak chińska figurka! A gdy pod gajem ukazał się szary i niski dworek Niemenki, niby czarno-księżką siłą wywołany, stanął też obok niego obszer-ny, bogaty, wyniosły dwór Piasecznej, i oba mieszkania migotały w jego oczach rażąco, sprzecznością. Zdawały się kłócić i porywać ku sobie, a mózg wiercił mu nieustannie myśl: „Nędzna chałupa twoja — pałac nie dla ciebie!... W nędznej chałupie życie ci przejdzie, w pałacu noga twoja nie postanie już nigdy.“

Wyjechał w bramę swego dziedzińca — widmo bogatej Piasecznej zniknęło, ale natomiast zobaczył w oknie bladą i zamysloną twarz Wincuni. Tuż przy niej zawisła postać wyniosłej hrabianki z klasycznym profilem i kamelją w ręku — hrabianki obok której niedawno jeszcze siedział w Piasecznej u stołu. Wzdrygnął się i z nienawiścią niemal odwrócił wzrok od bielejącej za szybą twarzy żony.

W mózgu mu szumiało: „Ta prosta wyblakła szlachcianka to twoja żona, hrabianka nie dla ciebie! Z prostą szlachianką skutu jesteś na zawsze, hrabianki żadnej nigdy już nie ujrysz! Albo jeżeli i ujrysz, dodał głos jakiś syczący, zrobi ona z ciebie dla rozrywki swojej bonończyka lub chińską figurkę!“

Wyskoczył z bryczki i nie widząc się z żoną wpadł do swego pokoju, zamknął się i rzuciwszy się na łóżko, płakał jak dziecko.

Co działo się z Aleksandrem przez wieczór i noc całą, nikt widzieć nie mógł, bo nie otworzył on ni razu drzwi swego pokoju, ale widziano że do samego ranka światło nie gasło w jego oknie.

Nazajutrz o dość wczesnej porze zapukano do drzwi zamkniętych, Snopiński otworzył je i zobaczył na progu rudego żyda, który z ulubieńcem jego Pawłem był w ścisłej przyjaźni.

— Czego chcesz Lejbo! obudziłeś mię!.. ofuknął go szorstko.

— Przepraszam pana, rzekł wsuwając się do pokoju żyd, ale ja za interesem.

— Za jakim?

W odpowiedzi żyd sięgnął za chałat, wydobyl z kieszeni brudny pugilares, a z niego kilka brudniejszych jeszcze a zapisanych kartek i rzekł:

— Przyszedłem przypomnieć panu o tem co tu stoi.

I zabłoconym palcem pokazał kartki.

— Do diabła mój Lejbo! sam pamiętam o tem, zawołał odwracając się Aleksander.

— Nu, ja tego nie widzę żebyś pan o tem pamiętał — bo tu stoi że rok temu pan miałeś mi wypłacić 1,000 rubli, które panu pożyczyłem, a do tego czasu jeszcze ten geschäft nie skończony między nami.

Aleksander szerokimi krokami przeszedł się parę razy po pokoju.

— Nie mam teraz pieniędzy, rzekł stając przed żydem.

— Nu, a co mnie do tego? mnie pieniądze potrzebne, ja kupuję żyto u pani hrabiny i muszę zapłacić.

— Poczekaj jeszcze parę tygodni.

— A zkad pan za parę tygodni weźmiesz pieniądze, kiedy już wszystkie zboże u pana sprzedane? Pan tak prędko tych pieniędzy mieć nie możesz, a ja nie mogę czekać i pójdę z prośbą do sądu....

— To idź do stu diabłów a mnie daj pokój! krzyknął Aleksander, pochwyił żydaza kołnierz, wyrzucił go za próg i drzwi na klucz zatrzasnął.

Potem zaczął biegać po pokoju.

— To istne piekło! mówił do siebie. Wszystko mię przesładowuje! wszystko spiknęło się na mnie! Wczoraj zostałem jak pies wyrzucony za drzwi, dziś, kredytorowie zaczynają się złościć.... a będzie ich więcej wkrótce. Długów mam tyle, co włosów na głowie.... O ja nieszczęśliwy! Pochwyił się za głowę i biegał po pokoju.

— Uciekać! uciekać od pośmiewiska ludzkiego i od długów.... Uciekać? ale gdzie? Do rodziców! tak do rodziców! wezmę od ojca pieniędzy i wrócę aby pospłacać długi! Wrócę? i po cóż mam wracać? Odkąd nie mogę bywać w Piasecznej, nie ma tu dla mnie żadnej przyjemności życia.

Zatrzymał się i rzekł po chwili.

— A żona?

Brwi mu się zasunęły, niesmak na twarz wystąpił.

— Żona? powtórzył, a któż jej winien? po co wychodziła za mnie? po co mi świat zawiązała? dla czego nie szła lepiej za swego Topolskiego, a przywiązała się do mnie jak kula u nogi? Niech teraz sama sobie daje rady jak może. Zresztą, — zobaczę, jeśli ojciec da pieniądze to może powrócę....

Rzucił się na kanapę i jął rozmyślać, po chwili rzekł znów do siebie:

— Jednakże — porzucić ją — w takich interesach majątkowych, — hm! co o tem ludzie powiedzą? Może lepiej do ojca napisać o pieniądze....

W tem znowu zapukano do drzwi. Aleksander wstał z niechęcią i otworzył, ale nikt nie wszedł tylko przez rozchylone nieco drzwi wsunęła się usmole-na ręka z listem i kobiecy głos wymówił za drzwiami.

— Niech pan weźmie ten list bo ja muszę prędkiej wracać do kuchni — to z Topolina....

Aleksander list pochwyił — ręka zniknęła.

— Czegóż ten człowiek chce odemnie? mówił do siebie Snopiński, czy nie kazanie moralne mi przesła? Ha! ha! ha! w samą porę! W pół szydersko, w pół gniewnie rozwinął list i przeczytał następne wyrazy ręką Bolesława nakreślone.

„Przed niespełna dwoma miesiącami miałem przy-

jemność mówić panu, że wypłaciłem za niego w urzędzie X sumę rubli x i poręczyłem Szłomie wypłatę za pana summy x w kilkotygodniowym terminie. Ponieważ termin ten skończył się wczoraj, summa należna od pana została Szłomie zwrócona przeze mnie, a dokument pański jest w moim ręku. Dług więc pana względem mnie wynosi sumę x. Nie nalegam bynajmniej na pana, abys mi ją rychło oddał, bo wiem że tego uczynić nie możesz, ale zwracam pańską uwagę na dług ten dla tego, abys go zapisał w billansie swym majątkowym, a przez to billans ten chciał wziąć pod rozważę.

„Raz jeszcze przesłałem panu z serca idącą radę, abys ratował z toni upadający majątek, coby mogło jeszcze stać się przy usilnem gospodarstwie i oszczędności. Jeżeli zaś pan tego uczynić nie zechcesz, ja na mocy długu należnego mi od pana postaram się o położenie urzędowego sekwestru na połowę Niemenki, abys pan nie miał prawa nowych długów na nią zaciagać. Dla czego zaś strzedz będę połowy, a nie całości majątku zostawiam to pańskiej domyślności, a jeżeli pan będziesz tego żądał ustnie mu to wytłumaczę“.

Aleksander gwałtownie zgniótł list w dłoni.

— Ha! krzyknął zrywając się, więc ten szaraczkowy szlachcic staje względem mnie w postaci dobroczyńcy i w postaci obrońcy mojej żony! Tak, bo rozumiem dobrze dla czego pisze o zasekwestrowaniu połowy, a nie całości majątku. Połowa należy do mnie a połowa do niej! Więc między wierszami tego listu wyraźnie napisano, ty ze swoim majątkiem jedź choć do stu tysięcy diabłów ale od dobra tej, która była moją narzeczoną — wara! Ha, ha, niewie że już i jej połowa porządnie zaszargana, toż podpisała ona nie jeden dokument!... Rzucił się na krzesło i zarumieniony, wzburzony pocierał ręką czoło.

— Coż to? zawołał znowu, mają mię jak warjata lub małoletniego sekwestrować i usunąć od dowolnego rozporządzenia funduszem swoim lub żony! Ha, co za wstyd! A jednak? coż zrobić? oddać jemu tych pieniędzy nie mogę.

Trzeba jechać do ojca koniecznie, trzeba jechać Musi mi dać czem opłacić przynajmniej część długów a jeśli nie da, to i nie wrócę tutaj. Niech sobie Niemenkę sekwestrują, licytują, sprzedają, i co chcą robią. Ja będę u rodziców siedział — ojciec musi mieć sporo pieniędzy... a z żoną — z żoną rozstanę się... zdaje się że i jej lepiej z tem będzie — bo ja dla niej wcale nie stworzony jestem na męża, niech znowu weźmie do siebie swoją ciotkę i siedzi z nią w Niemence, jak siedziała wprzód póki mnie nie zapała... a z długów, niech ją sobie Topolski ratuje.... Tak — wyjadę i koniec... Po ułożeniu stanowczego planu wyjazdu, Aleksander rozjaśnił twarz, zdawało się że kamień jakiś spadł mu z serca. Zagwizdał nawet jakąś arjetkę. Spojrzał przez okno, pierwsze technienie wiosenne łagodnymi blaskami zalewało wiodokrag. Niebo było błękitne, po niem wlewały się białe obłoczki, na dachu wróble świągotały na wyścięgi — a w dali — pola zaczynały zielenić się i nad niemi ciągnęły stado wracających bocianów i żorawi. Aleksander długo patrzył na wesół ten obraz, a twarz jego rozpogadzała się coraz bardziej.

— Ha, rzekł, świat szeroki i piękny, znajdzie ja sobie na nim miejsce gdzie mi będzie lepiej niż tutaj... młody jestem, wszystko jeszcze przedemną.... żeby nie to ożenienie — żeby nie ta kula u nogi, daleko-bym jeszcze zaszedł.... ale, w odległych stronach nikt i wiedzieć nie będzie o tem że jestem żonaty... jakie, szczęście że rodzice moi o kilkadziesiąt z tą mil mieszkają! Tak, wyjechać, wyjechać daleko, jak najdalej....

Podniósł głowę, wstrząsnął włosami i wyglądał jak motyl zrywający się do lotu.

— Jutro, dziś, natychmiast wyjeżdżam, rzekł, ale po chwili zamyślił się i dodał, nie mam tylko pieniędzy na wyjazd!

Poskoczył i przez drzwi zawołał donośnie w głąb mieszkania:

— Zawołać do mnie Pawełka.

W pięć minut potem wszedł Pawełek. Nie był to już ów wiejski prawie parobczak Adamowski, który ongi posłany przez Aleksandra cwałował do X. oklep na srokatym koniu, po kwiaty dla Wincuni. Był to teraz pan ekonom, a w sąsiedztwie kazący nawet tytułować siebie *panem komisarzem*, w czarnym surducie, z rękami w kieszeniach, miną bardzo pewną siebie w której było trochę zuchwałości, trochę ironji a bardzo wiele sprytu i przebiegłości. Gdy stanął u drzwi, Aleksander skinął mu głową, przeszedł się

w milczeniu parę razy po pokoju, a potem zatrzymując się przed nim rzucił mu przetrkómaczone na rodowity język, pytanie króla Sasa:

— Brühl, hab ich geld?

Pawełek przestąpił z nogi na nogę, uśmiechnął się z ukrytą ironją i odpowiedział tak, jak minister Brühl nigdy nie odpowiadał swemu królowi.

— Nein majestät.

To *nein* przetrkómaczone przez Pawełka na rodowity język, musiało przykro obić się o uszy Aleksandra, bo skrzywił się i odwrócił twarz od swego ministra:

— To postaraj się dostać, rzekł po chwili.

— Nie mogę panie, rzekł Pawełek, już ja sam od dawna chciałem prosić pana o zwrot należnych mi pieniędzy.... pan sam wiesz, że to ciężko zapracowany mój grosz!... z resztą nie wszystko co panu dawałem było moje... chcąc panu oddać przysługę pożyczalem sam od innych i do tego czasu płacę procent, dalibóg płacę...

To mówiąc, ze złośliwą dobroduszością, wyjął z kieszeni zwój karteczek i przystępując do stołu rzekł z niskim ukłonem, z wielką pokorą:

— Może pan będzie łaskaw obliczyć moją należność....

— Ruszaj do diabła ze swoją należnością! krzyknął zniecierpliwiony Aleksander, albo to ja nie wiem że tobie na prawdę nie się nie należy... że więcej nakradłeś u mnie jak sam jesteś wart....

Pawełek wyprostował się, schował kartki napowrót do kieszeni i odpowiedział zwolna:

— Kiedy ja kradłem, to trzeba było mnie pilnować abym nie kradł, a ponieważ nikt mi nie złapał za rękę przy kradzieży, nikt mi też jęć nie dowiedzie. A ja mogę dowiedzieć że mi się od pana grube pieniądze należą, i jeżeli pan nie oddasz mi ich za dwa tygodnie, pójdę na skargę do sądu a jak się zawezmę to kto wie, może i Niemenkę za mój dług kupię...

Co? jak ty śmiesz... zawołał Aleksander ale z wielkiego wzburzenia głos mu zamarł w gardle.

Faworyt włożył ręce w kieszenie i podniósł głowę z zuchwałą a szyderskim uśmiechem:

— Nie krzycz pan, rzekł, nie jestem wcale sługą pańskim, bo od dziś dziękuję panu za służbę, a od jutra skupuję długi, które pan masz po żydach i staram się o wystawienie Niemenki na licytację, a potem o jęć nabycie....

To mówiąc ukłonił się z ironją i wyszedł zostawiając Aleksandra skamieniałego ze złości, oburzenia i zdziwienia, pochwyił się po chwili za głowę i krzyknął:

— Uciekać, gwałtu, uciekać!

Wzrok jego upadł na złoty zegarek kieszonkowy leżący na stole, i błysnął radością. Pochwyił zegarek.

— Sprzedam to w X. i wyjadę, rzekł do siebie, pieniądze jakie za to wezmę, wystarczą mi na drogę!..

(d. c. n.)

LISTY

BRUKOWCA WARSZAWSKIEGO.

Aura niewyczerpana to skarbnica, dla opowiadacza nowinek ulicznego zgiełku. Obok zmienności dającej pole do filozofowania, posiada chmury, wichry, burze i pioruny.... fantazja więc ma z czem poszaleć, ebochy do skreślenia karku.

Ale zostawmy aurę w pokoju! Psotnica to niepoprawiona! Gdybyśmy więc mieli rumaka, co przyskakując płomieniem sadi przez jary i przepaście, wicher okęznałbym, burzę wziąłbym na arkan; chmurę za wezgiowie, a piorun w dłoni zatrzymałbym. A potem tam z góry! patrząc na mrowisko ludzkie, czasami znudzony rzuciłbym w nie jaką górę odłamana z Alp szczytów, jak czubek z głowy cukru, a czasem gromem uderzyłbym.....

Zapewne pokiwanie głową, mości Redaktorze, nad fantystycznym wstępem, do prostej mojej gawędy. Powód tego zaraz wam przelożę.

Długo.... ba! rok podobno, żółte jak kanarki, lub różowe jak papużki, przefrwały przed memi oczyma małe broszurki, z napisem na wierzchu: Świat duchów, zeszyt pierwszy, drugi, ósmy i dwunasty. Z duchami, pomyślałem sobie trudna sprawa, a cóż dopiero z całym ich światem. Nuż który mi się przyśni, kłaśnie nad uchem lub zabrzęczy łańcuchami? Zuniżonym więc ukłonem, witałem i żegnałem przelatujące książeczki, aż jedna natrętna usiadła tuż przy mnie, i nuż zgłoskami swemi szeptać dziwy, o marach stękających, duchach pokutujących, o duszących marach i pukających przeszkodach. Zadrżałem — włosy stanęły mi słupem, mrowie przeszło po skórze, a w oczach zaiskrzyło miliony iskier i migawek, z których przy każdej unosił się duch czy szatan czy upiór i z szyderstwem trzymając się za boki, śmiał się do rozpuku.

Mospanie! krew nie woda, pomyślałem, i zrozumiałem całą użyteczność podobnego wydawnictwa. Kiedyś powiedziano, co ma ożyć w pieśni musi umrzeć w rzeczywistości. Dawniej bajdy nianiek i piastunek o ubiorach, zjawianiu się zmarłych, przeszkadzaniach, i wszystkich przyborach zaziemskiego świata, w żywym słowie miały swą bibliotekę. Słowo szło przez usta, obiegało całe rodziny i sunęło dalej przez lepianki, chaty i pałace. Czas wszechwładny zapuścił szpony w te niewinne baranki, skruszył je, starł na proch i rozwiął po całym świecie. I biedactwo byłoby zginęło niechybnie, gdyby nie Świat Duchów, a raczej gdyby nie wydawca nie był zebrał je w jedną wiązkę i naszpikował swymi imionami znanymi w starym, nowym i teraźniejszym świecie, nie wydał w zeszytach z jak największym uprzedzeniem prenumeraty. Troskliwość godna podzięk, mamy więc Świat Duchów, a co ich tam przewija się, to za prawdę i gwiazd nie więcej na niebie ani piasku w morzu.

W teatrze zapowiadają dwie nowości, nową operę p. t. Parja St. Moniuszki i wznowienie komedji Radzcy pana radzcy, w której w roli głównej p. Rapackiego ma zastąpić ulubieniec publiczności p. Żółkowski. Ze sztuka wiele na tem zyska to nie podpada wątpliwości, chociaż wolalbym aby straciła i raz na zawsze z repertuaru została wykreślona. Samą kompozycję brak wiele, naturalności mnóstwo, naciągania pełno, a treść główna wcale niepowabna.

Z Parji, znana jest tylko uwertura i z tej wiele sobie obiecujemy. Podobno i p. Müncheimer ma już prawie gotową nową operę. niechże nie ociąga się z jęć przedstawieniem! Publiczność przyjmie ją z życzliwiej jak koncerty symfoniczne, które stanowczo zaniedbane zostały. Szkoda ich nieodżałowana zalecając się doborom, urozmaiceniem programu i starannym wykonaniem, pod każdym względem odpowiadały swemu założeniu. Za to Orfeoniści nabierają coraz większego rozgłosu. Po wyjeździe ich przeszłego dyrektora, przytuleni przez Instytut muzyczny, przeszli pod umiejętny kierunek pana Gabryela Rożnieckiego, który z największym zamiłowaniem poświęcił się dalszemu ich kształceniu. Zadanie to niełatwe. Trzystu blisko amatorów, nieznających prawie pierwszych zasad elementarnych muzyki, zbici w jedno grono, wypróbować, podzielić na głosy, ułożyć w jeden harmonijny chór, i wykonanym śpiewom nadać właściwe cieniowanie, to praca i trudna i mozolna. Nie ulegnięto się jęć jednak, a wystąpienie publiczne Orfeonistów w Resursie obywatelskiej wykazały jasno, co dobra chęć i silna wola dokonać potrafią. Szczególniej sielanka Gounoda z życiem i zapałem odśpiewana została, dwa inne śpiewy poważniejsze, chór z Niemiej z Porticy i z Westalki mniejsze zrobiły wrażenie. Kładziemy to jednak na karb kompozycji a nie wykonania.

Tak więc w Orfeonistach Warszawa zyskała nowość jakiej nie posiadała. Licząc przedtem zaledwie sześćdziesiąt głosów, w krótkim niezmiernie czasie urosła w setki, co wymownie świadczy o potrzebie podobnej organizacji. Należy do nich po większej części klasa rzemieślnicza, najliczniejszy jednak kontyngens dostarczała sztuka drukarska w zecerach, jako najlepiej pojmujących zbawienny wpływ muzyki. Za przykładem Warszawy pójdą zapewne i inne większe miasta prowincjonalne, za temi pośpieszą i mniejsze, a z czasem śpiew chóralski zabrzmi i w wioskach, aby chwile odpoczynku po znojnę całodzienną pracy, zapełnić rozrywką miłą dla wszystkich a przedewszystkiem podnoszącą umysł na wyższe stanowisko.

Ale nie na tem kończą się nowości o wprowadzeniu których zamyśla Warszawa. Otóż do kuchen taniach i stowarzyszenia Merkury, przybyła kassa zaliczkowa dla handlujących, przemysłowców i rzemieślników, utworzona przez dziesięciu założycieli ludzi znanych z praktyczności i sumiennosci w świecie handlowym, przemysłowym i rzemieślniczym. Zasady do niej wzięte są z podobnych instytucji rozpostartych w całych Niemczech, które znane pod nazwą Schultze Delitsch obracają dziś kapitałem wynoszącym bagatelkę, bo tylko sto dwadzieścia milionów talarów. Fundusz do nich składa się z pięćdziesiąt rublowych składek, które każdy przystępujący wnieść ma albo jednorazowo, albo ratami po jednym rublu miesięcznie lub po 25 kopiejek tygodniowo. W miarę rozwoju fundusz ten zwiększać się będzie procentem od wypóżyczanego kapitału i zaciąganiem pożyczki, nie przenosząc jednak pięć razy zasobów kassy przez członków złożonych. Do stowarzyszenia należyć mogą wszyscy bez żadnego wyjątku, nie tylko handlujący lub przemysłowcy, zwłaszcza że korzyści odnoszone przez obrót kapitału solidarnie przez wszystkich stowarzyszonych poręczono, będą wypłacone jako dywidenda.

Pan Schmidt właściciel zakładu rękodzielniczo-przemysłowego dla kobiet, pomimo pierwszych trudności rozwijanego coraz pomyślniej, zamierzył w każdą niedzielę i święto w godzinach popołudniowych zgromadzać do jednej sali zakładu, pracujące w nim młode osoby na naukę czytania pisanie i początków arytmetyki. Wykładem nauk, zajmować się mają starsze praktykantki. Kilka lat temu w tutejszych ochronach istniały podobnego rodzaju szkoły niedzielne dla służących płci żeńskiej. Przecięciowo rocznie uczęszczało do nich około 700 sług i znaczna ich część w krótkim czasie nauczyła się czytać i jako tako pisać. Dziś szkoły te zniknęły z wielką szkoda, służebnej klasy a nawet i żalem jak o tem miałem się sposobność przekonać. Chęć nauki to nie mrzonka, ogarnia ona wszystkie warstwy społeczne, a między uboższą rozwój jęć kto wie czy nie najwidoczniejszy. Zamiar więc p. Schmidta jak tylko wprowadzony zostanie w wykonanie, godny zewszęch miar uznania.

Do bibliotekzek mających się tworzyć przy szpitalach, wpływają już dary odpowiednie i można być pewnym że przybywać ich będzie coraz więcej.

Warszawa zatem radzi sobie jak może, we wszystkich niemal kierunkach rozwija działania, dowodząc że dziełko *Pomoc własna* wydane staraniem p. Wiślickiego, nie napróżno w tysiącnych po kraju rozeszło się egzemplarzach. Nie może jednak poradzić sobie z żebractwem, które jak muchy, wygnane oknem wracają drzwiami i sękiem, jękiem kłamanym, wyzyskuje miłosierdzie publiczne. Mieszkańcy Warszawy największym tego powodem.

Czuli na biedę, chętni do datku, nie chcą żadnym sposobem ofiary swęć poddać po ścisły rozbiór zastanowienia. Nieszczęście prawdziwe, godne zapewne pomocy, ale nie oszustwo kryjące się pod jęć maską. Tymczasem właśnie najwięcej oszuści i próżniacy, ściągają datki miłosierdzia. Zaprawdę czas by temu tamę położyć, a obowiązek ten jedynie spełnić może Towarzystwo Dobroczynności, jako szafarz litości publicznej. Zabrawszy się do dzieła energicznie, rozwinięszy i dalej równie energiczną baczność, w pół roku najdalej Warszawa uwolnionaby była od tej prawdziwej plagi. Z kąd się bierze, gdzie mnoży i rozradza, czy spada z deszczem czy z pod ziemi wyłazi, nie wiadomo, dość że nie można przejść przez ulicę, a broń Boże przystanąć, żeby zaraz nie wsunęła ci się przed oczy ręka wyciągnięta po datek i z uprzykrzeniem największym, domagająca się jak-mużny, choćbyś nie wiem jak ważną zajęty był rozmową.

Na wsiach żądania pracy pełno, brak wszędzie wyrobników, rzemieślników, służby, a w Warszawie żebraków, czerstwych, młodych, zdrowych i silnych na każdej spotkasz ulicy.

Filiberta komedia we trzech aktach Emila Augier tłómaczył Kazimierz Kaszewski.

Treść jej niezmiernie prosta nie zaleca się zbyt powikłaniem wypadków, chociaż wybornie maluje wiek w jakim się cała sprawa toczy. Rzecz dzieje się w początkach panowania Ludwika XVI, monarchy, co całe otoczenie dworskie umiał trzymać w karchach wielkiego posłuszeństwa i życzeniu nadawać moc nieodwołalnego rozkazu. Otóż takim życzeniem obarczył księcia Chamaraule, dawnego dworaka, człowieka w siódmym krzyżku wieku, niegdys motyla płochego na dworze zmarłego króla a jakiegoś ono było rodzaju, sam to opowiada w scenie z Margrabiną Grandchamps mieszkającą w Bretanii, do której przyjechał w odwiedziny.

Choć wiadomo na dworze, pewno nie wie pani, Czemu ja się przechadzam po łąkach Bretanii?

Margrabina.

Dla zdrowia?

Książę.

Tak. Ja siedząc przy dworze bez przerwy. Ludwika szesnastego rozdrażniłem nerwy.

Margrabina.

Czy tak? —

Książę.

Nieprzyjaciele moi, w daną chwilę, Mnie w umyśle młodego króla oczernili, Podając mnie w przystępie dobrego humoru Za wcielony obyczaj poprzedniego dworu. Po latach sześćdziesięciu... hm!... czyż to słychać!

Kiedy Margrabina powątpiewa, nie przypuszczając aby podobne oskarżenie miało słuszną zasadę, książę powiada:

Przepraszam panią. Naprzód nie mam żony. Powtóre, przeszłość moja której świetność cała, Jeszcze się w zmarszczkach twarzy mojej przechowywała... Stary samochwał... takim zapomniał się w pędzie Wynurzeń, że sam stanął w potwarców mych rzędzie! Koniec końców, sądząc król, pocziwa dusza, Że nierząd swego we mnie ma koryfeusza, Rzecz do mnie, jak zwykle, słowy łagodni: — „Zajrzyj też, mości książę, raz do swojej ziemi, Nie baw tam długo, ale z powrotem daj Boże, Zechciej nam księżną panią przedstawić na dworze.“

Rozkaz jasno oświadczony. Dworakom pławiącym się w atmosferze żartu i konceptu, król chciał żyjącą lalkę rzucić na pastwę, spodziewając się w księżnie pani, znaleźć jaką zapomnianą piękność, dość jednak zręczną, aby związek ze starcem umieć sobie umilić i zrobić, mniej wstępnym. Książę więc wyjeżdża na wieś, ale po miesięcznym tamże pobycie, wyczerpawszy wszystkie środki zabicia czasu, powiada:

Nuda mnie zmogła. Chciałem czoło stawić mężnie, Ale że król nie żartem wspominał o księżnie, Uległem więc i myślę: gdy tak losy chciały, Trzeba się będzie czeplić jakiejś rączki białej.

Margrabina.

Czy tak? To śliczny pomysł, winszuję-ć go książę!

Książę.

Dobrze, ale pytanie jak się zeń wywiąże, Co mam zrobić to wiem już, lecz nie wiem jak zrobić. W mym wieku najrozsądniej wziąć podobną sobie, Ależ ja takim się zestarzał, tak zbrzydłem, Że nie chciałbym iść w parze z podobnym straszylem, Uciekłbym przed zmarszczkami gdzie na koniec świata. Mam żyć — to niech mą starość młody bluszcz oplata, Zwłaszcza że i chęć życia we mnie nie osłabła.

Dalej mówi:

Chęć owszem by ta, która mnie za męża pojmie,

Miała na twarzy wszelką wierności rękojmię, Chciałbym, słowem, a żeby młodości jej krasa Nielatwo przywabiła oczy Lowelasa. Nadto ma być zamożna i z dobrego rodu, Nie dla dostatków, przecież i sam nie mrę z głodu, Lecz nie chcę by mnie palcem wytykano kiedy, Że jakiegoś kopciuszka wziąłem sobie z biedy. A znaleźć te warunki trudność to niemała Byłaby, gdybyś pani na świat nie wydała Filiberty. To dla mnie żona jest jedyna, Jeżeli pani raczysz przyjąć mnie za syna.

Margrabina.

Z wdzięcznością — oh, i nawet postaram się o to, Aby i ona pana przyjęła... z ochotą.

Książę.

Przepraszam, ja znów wziętym być nie mam ochoty Za receptą, z przymusu, jak ziółka na poty.

Według więc słów księcia, Filiberta jest brzydka za taką ją uważa matka, a nawet sama Filiberta w rozmowie z siostrą Blanką powiada, że jest dzika.

Oh — zapomniałam, że jestem szkaradną, I że nikt po mą rękę schylić się nie raczy, Chybaby dla miliona który w nią zobaczy.

Blanka przecząc temu objaśnia:

Tu twój brzydoty dawne podanie zostało. Wąty stan cię oszpecił, kiedyś była małą, I tak cię żalowano bez sensu i miary, Aż twa brzydota przeszła ztąd w artykuł wiary.

Nadto matka uważa ją za opryskliwą, uragającą się, gniewliwą, a nawet po części ledwo że nie za idjotkę, a tymczasem jest tylko uprzedzoną i niesprawiedliwą, co pod względem psychicznym uważać należy za nienaturalne, bo wrodzona miłość matki nawet w margrabinach, zalety w dzieciach nie umniejsza ale je powiększa i uwidatnia. Blanka innemi na siostrę patrzy oczyma, widzi to czego matka żadnym sposobem dopatrzeć nie chce czy nie może, chociaż wzajemna niechęć pomiędzy siostrami możeby była więcej naturalną. Pod wpływem rozwiniętej w Filiberce miłości ale nie do księcia, ukryte w niej przymioty wychodzą na jaw, nieśmiałość ustępuje i pogardzana dziewczica nagle staje w pełni wdzięku swojej duszy, który opromieniając całą jej postać, pociąga do nóg prześladowanego dziewczęcia, nie tylko księcia starca, ale i synowca jego, zwyciężkiego lwa w kniei miłostek wielko-swiatowych. Ale Filiberta kocha Lucjana z całym zapalem młodzieńczego uczucia, a gdy pochwyci szczęście powiada:

..... to jak niewolnika Aby mi nie umknęło, jak lwica z pustyni, Uniosę je i schowam w głąb ciemnej jaskini.....

Oto jest główna treść kończąca się zaślubieniem Lucjana około której przewijają się obrazki czasem jaskrawe, rażące dzisiejsze wymagania, ale zawsze pełne życia, dowcipu i wiernie przedstawiające ówczasową społeczność, poświęcającą dla wesołego słówka, dla żartu wszystko.

Pod względem też tego obrazowania, autor tak się starał być wiernym, że ułożył scenę Filiberty z synowcem księcia, przechodzącą zdaje się granice prawdopodobieństwa. Miłostki zbyt to ponętna karma dla żarłoków rozkoszy, coraz nowszego domagających się dania, aby przeważne zajmując miejsce w życiu magnatów za czasów Ludwika szesnastego, nie miały stanowić barwy ówczesnych zwyczajów i obyczajów. Żeby jednak synowiec księcia, magnata Francji, odmalowawszy trafnie zmysłowe swoje dla Filiberty uniesienia i powiedziałwszy na klęczkach:

Tak, bo ja panią kocham. Uczyni mi nadzieję, Bo jeśli mnie odepchniesz, to ja oszaleję.

i gdy ta z największą naiwnością pyta:

Z jakiej więc pan przyczyny, chcesz się ze mną żenić?

on śmiał młodej dziewczicy o milionie posagu odpowiedzieć:

Ja — żenić się?... Nie pani!.. Miałbym zejść na ziemię, By dźwigać za kontraktem prozaiczne brzemię? —

Nie miej-że mnie znów pani w takiej poniewierce Sądząc, że mam tak niskie, tak mieszczańskie serce.

Otóż odpowiedź ta zdaje się być nienaturalną. Dałoby się to w części przynajmniej usprawiedliwić, dziewicznością duszy Filiberty, chętnie unoszącej się w krainie czarownego uroku miłości, ale na nieszczęście Filiberta nie wierząc w uczucie młodzieńca, pojmuje aż nadto znaczenie jego potocznej wymowy, kiedy po zobrazowaniu przez niego miłości

... bez tych więzów świata, Które marny interes ładajako splata...

rzuca mu zapytanie:

Więc pan chcesz..... bym została..... pańską faworytą?

Być może że scena ta, dla francuskiej publiczności nie tyle jest rażąca co dla nas, zawsze jednak z prawdą zostaje w rozbracie. Nadto po zrobieniu powyższego zapytania, gdy synowiec księcia odpowiada:

Nizki wyraz z przedmiotem wzniosłym się nie godzi

a więc potwierdza przypuszczenie Filiberty, ta zamiast wystąpić z największą wzdargą i oburzeniem, odpowiada najspokojniej:

Czy ten czy inny; zawsze na jedno wychodzi.

i dalej prowadzi z nim rozmowę, bez gniewu, bez uniesienia tak że młodziak szepece sobie na stronie, już ją mam! Pewność to bardzo uzasadniona. Prawda że Filiberta nie wierząca dotąd w siłę swego niewieściego wdzięku, ze sceny tej przekonywa się dopiero o jego potęgę, prawda że młodzieniec rojący może o królewskim pokrewieństwie, jest trzy razy bogatszy od milionowej dziedziczki, ale Filiberta choćby była pokojówką tylko i to w jakim zaścianku szlacheckim, zawsze jest kobietą, nie mogącą podobnego lekceważenia swęj dziewiczej godności, przyjmować z naganą powolnością. Z resztą jakim sposobem aż trzech naraz rozkochiwa się w Filiberce, gdy własna matka ledwo że jej jak kopciuszka nie wydała do kuchni, trudno zrozumieć.

Co do tłómaczenia nazwisko pana Kaszewskiego jest dostateczną rękojmią jego wartości. Zbyt może wierne w niektórych szczegółach, zachowało wszystkie najsztudniejse odcienia dowcipu, barwiącego się w tym obrazie minionych czasów, wszystkimi kolorami chętki, używania świata póki służą lata. Lekkość, swoboda, niepamięć na jutro ani na to co uświęcone prawem i zwyczajem, na kanwie salonowego życia, dzierga nadzwyczaj zręcznie prowadzone dialogi używając do tego zarówno starego księcia, rozszalałego życia młodzieńca, jak i Filiberty anioła światłości. Przeciw więc tłómaczeniu nie mamy nic do zarzucenia, ale kompozycja i jej wykonanie przez pana Augier pozostawiają nieco do życzenia. Nie idzie tu wcale o treść, ale o jej konsekwentne przeprowadzenie, o użycie do tego środków coby nie raziły ani prawdy ani towarzyskiej oglady. Salon wprawdzie nie świątynia, tymbardziej z czasów Ludwika XVI, życie w nim rozwija się ziemskie, ale salon to miejsce wyszukanej elegancji, umiejący upięknąć omówieniem wszystko choćby najbardziej rażące.

Autor zapomniiał o tem, a szkoda, wielka szkoda, p. Kaszewski jako tłómacz nie mógł tego sprostować był wiernym do najmniejszej drobnostki, co niemała, zaletę pracy tej stanowi.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszewego.

Kołnier ten, także podwójną kropką w tyle opatrzonej, przyfastrzygowywa się kropką na kropce na plecach, i prowadzi dalej podług odpowiadających znaków aż na przody, gdzie dany jest podłużnie. Patki kieszeniowe z materiału wiszące luźno, a mocno do rozcięcia przyszyte, mają 13 cent. wysokości, 22 cent. dolnej a 16 cent. górnej szerokości. Rękaw odpowiedni podaje fig. 4. Na frendzlę, podajemy pod N. 34 i 35 osobne ryciny. Pod spodem ukryta listewka z guzikami zapina przody.

N. 17 — 18. *Płaszcz kardynalski.*

Opis i krój na dodatku N. XI fig. 36 — 39.

N. 19 i 39 — 43. *Luźny paletot ze stojącym kołnierzem.*

Krój na dodatku N. II fig. 5 — 6.

Paltot ten aksamitny ze stojącym kołnierzem podobity fularem, podaje przody i kołnierzyk pod fig. 5 i 6, tył zaś i rękaw biorą się z fig. 2 i 4 form, należących do „luźnego paltota z ranwersem“ ryc. 34. Przód, fig. 5 przyszywa się do pleców fig. 2 podług odpowiadających liter i gwiazdki. Garnirunek, ubierający paltot, składa się z zębów jedwabnych czarnych podszytych fularem i atlasem lamowanych, które kontrafałdowane lekko w zagłębieniach, przytwierdzają się listewką z materji ułożonej z atlasem. N. 43 przedstawia ten garnirunek, w naturalnej wielkości. Kołnierzyk i dół rękawa, ma także ząbki, ale tylko 3 cent. szerokie; płaska kokarda, zdobiąca rękaw 12 cent. wysoka, urządzi się podług ryc. 39 z materji czarnej, atlasem lamowanej i węzła aksamitnego. Rycina 40 podaje inną fałdowaną kokardę do ubrania rękawa. Dwa, 6 cent. szerokie a 18 cent. długie, sztywną gazą podszyte ukosy, atlasem lamowane, i zaokrąglone z boków, fałdują się z prostej strony żeby tylko $4\frac{1}{2}$ cent. trzymały, jak to ryc. 40 wskazuje; oba te brzegi proste razem zestawione, przewiązują się 4 cent. szerokim, wypustką bez sznurka, ozdobionym węzłem. Czarne, takimiże sznurkiem ozdobione aksamitne guziki, na które ryc. 40 i 41 osobny rysunek podaje, i pętlice z jedwabnego sznura, zapinają przody.

N. 20. *Havelok dla chłopca od 4 — 8 lat.*

Opis i krój na dodatku N. XIV Fig. 46 — 50a.

N. 21 — 22. *Ubranie z paletotem „à panier Kostium Faustyna.“*

Krój paltota i opis na dodatku N. X. Fig. 32 — 35a.

N. 23. *Płaszcz dla dziecka z kapturkiem.*

Krój i opis na dodatku N. XVI Fig. 55 — 56.

N. 24 — 25 i 36. *Ubranie z powłóczystą tuniką.*

Opis i krój tuniki na dodatku N. XVII Fig. 57.

N. 27. *Pled.*

W miejsce dawniej noszonych ciężkich szali, używają teraz chustki kwadratowe, w szkockie kraty, lub pięknie dobrane pasy, równie dogodne do zarzucenia szybkiego, jak ułożenia w najrozmaitsze draperje. Ryc. 27 przedstawia 180 cent. duży pled, na wpół złożony, który gładko okrywający ramiona spada po bokach wraz z frendzlą, jak rodzaj noszonych zeszłego roku peplumów. Ten praktyczny sposób noszenia chustek bez rozkładania, równie łatwo daje je zawinąć w paski w czasie podróży, lub wybierając się na jaką wycieczkę. Ufałdowanie pledu na rodzaj płaszczyka, wymaga więcej zachodu.

N. 28. *Paletot z kaftanikowem przybraniem.*

Paletot ten z szafirowego „velours“, ma garnirunek z czarnego pluszu, kontrafałdowanych rypsowych rusz i listewek, równie dobrze ubierający paletot luźny jak weinany. Ryc. 28 daje dokładne wyobrażenie ubrania, dodajemy tylko, że pas naśladujący kaftanik, z przodu tuż przy rękawie idzie do góry i opasuje ramie.

N. 29. *Szalowa beduina.*

Nowe modele bardzo używanych krótkich beduiniek, podają je w kolorowe pasy na jednolitem tle. Materjał, powinien mieć 314 cent. długości a 78 szerokości; można zrobić także ten rodzaj okrycia, z 150 — 160 cent. dużej, kwadratowej chustki, przez co zużytkować się dają wszystkie stare kaszmirowe, z kolorowym szlakiem.

N. 30 — 31. i 44 — 45. *Paltot weinany.*

Krój na dodatku N. V Fig. 16 — 19.

Najbogatszy z dzisiaj przedstawionych paletotów z ciemno zielonego aksamitu ma garnirunek fałdowany, pasek i szarfę 2 i 4 cent. szeroką karbowaną frendzlą oszytą, z czarnego jedwabnego repsu. Stosownie do znaków fałdowania, tył, Fig. 17 w dodatku otrzymuje w samym pasie, jedną *wewnątrz* ukrytą kontrafałdę, i jedną zwyczajną daną na *zewnątrz* w brzegu boku, który się przyczepia od a — b, do gładkich przodów Fig. 16. Dla lepszego zrozumienia, podajemy pod Fig. 37 osobną rycinę, przedstawiającą te fałdy, podpięte ze spodu u karoka paltota guzikiem i pętelką ze wstążki. Krój rękawa jest zwyczajny, jak na Fig. 4 ale rozszerza się nieco u dołu, jak zmniejszony rękaw Fig. 18. Oznaczając fałdy na Fig. 19. podaliśmy także, środkową szerokość garnirunku; rycina 45 na arkuszu, przedstawia go wykończony choć zmniejszony; szerokość zastosowywa się do woli. Dół paletota, wymaga prostego, 12 cent. szerokiego kawałka rypsu, z dodatkiem założenia na 4 cent. szeroki nagłówek; coraz zwężając się ku górze, tak trzeba obrachować, aby ostatnia fałda, na szwie boku, trzymała tylko 4 cen. U dolnego brzegu paletota, przyszywa się jedynie nagłówek, potem każda zwieszająca się fałda przyczepia się na 1 cent. szerokiej jedwabnej wstążeczce, podszytej z lewej strony, przez co cały garnirunek sztywno się trzyma i nie rozchodzi. Przy wykroju szyi, 8 cent. wysoki garnirunek, zwęża się na przodach gdzie naśladuje podłużne wycięcie aż do 5 cent. i od stanu rozszerza ku dołowi do 12 cent. Cała wysokość potrójnie danego garnirunku rękawów, który u dolnego ich brzegu wisi, dochodzi u wewnętrznego szwu rękawów 10, u zewnętrznego 16 cent. Płaska 1 cent. szeroka, przytwierdza garnirunek, między którym, dana jest jeszcze kokarda rypsowa wysiepana z brzegów, jaką w zmniejszonym formacie N. 44 przedstawia. W naturalnej wielkości 12 cent. wysoka a 6 cent. szeroka, robi się z listewki 6 cent. szerokiej; cztery na sztywną podkładkę przyszyte rypsowe listewki, składają 4 cent. szeroki pasek. Szarfa do tyłu, daje się na sztywnym muslinie; dolna jej część liczy 24 cent. wysokości a 72 cent. szerokości; górna, jest 17 cent. wysoka, a 54 szeroka; zupełnie gładka w górze, ma oba końce zaokrąglone i podług ryciny 31 oszyte 4 cent. szeroką frendzelką. Pasek 32 cent. długi a 6 szeroki fałdowany, tworzy dubeltową kokardę 16 cent. dużą. Pod czterema dość dużymi puklami, z podwójnego materiału, ułożonemi w kokardę przód ozdabiająca, spadają dwa szalowe końce, kwastami zakończone. Garnirunek u wykroju szyi, oszywa stojąca do góry frendzelka. Przód zapinają małe szmulkerskie guziki i dziurki. Wyraz „guzik“ zamknięty w kółku na Fig. 17 w dodatku wskazuje miejsce gdzie przyszyć guzik, ale po lewej stronie paletota; 26 cent. długa, jedwabna plecionka przyszyta w stanie, zakończona pętelką odpowiednią do guzika, służy do spinania paletota w buffę jak to widać na Fig. 37 w dodatku. Guzik i pętelka mogą zapinać także szerokie u dołu rękawy.

N. 32. *Futrzaný garnitur (Talma, mufka i kapelusz.)*

Talmy takie futrzane z kapturkiem i pluszowe w rozmaitych kolorach, uzupełniają się mufką i kapeluszem. Kosztowne futra dają się gładkie, tańsze wymagają bogatszego przybrania i urozmaiconej formy. Przy kosztownem urządzeniu daje się atlasowa podszywka, lekko watawana i wypikowana w deseń, jednakowa pod talmę, kapturek jak mufkę. Model przedstawiony z białych kasztanków, ozdabiają pęki łabędziego puszku, odpowiednie szerokiej angorowej frendzli.

N. 33. *Luźny paletot z wykładem.*

Krój na dodatku N. I Fig. 1 — 4.

Model z fioletowego „velours“, zapinany na rząd aksamitnych czarnych guzików, z szerokim wykładanym kołnierzem i ranwersem, ma oszycie z czarnego futerka danego z przodu i u dołu 4 cent. szeroko, a na rękawach na 11 cent. Kołnier i wykład pokrywają się futrem w całości. Zresztą, dokładne

formy objaśniają przyrządzenie takiego strojnego paletota, równie stosownego dla starszej, jak dla młodej osoby.

N. 34 i 35. *Dwie frendzle do paletota ryc. 16 i płaszczyka ryc. 17 i 18.*N. 34. *Kwaścikowa frendzla z szydełkowym nagłówkiem.*

Do roboty frendzli szydełkowej która się na lewą stronę odwraca, potrzeba mocno kręconego kordonku. Na każde kółko, nakłada się 24 oczek gęstych, na których *bez przybrania*, robi się 3 rzędy ścisłych oczek w kółko. Kółka z sobą i szlaczek górny, zczepiają się nieznacznie ścięgami. Szlaczek ząbkowy, powstaje z 1 rzędu ścisłych oczek w których podstawowe oczka, wrabiają się pikotami zdobne ząbki. Na każdy ząbek robi się 5 pow. oczek, potem w 2 pow. ocz. 1 ścisłe oczko i znów 1 pow; brzeżek z łańcuszkowych oczek, widać z ryciny 34.

N. 35. *Kwaścikowa frendzla z jedwabnego sznurka.*

Każde kółko, z otworem we środku, zszywa się z sznurka w ślimak układanego; dwa promienie sznurka przytwierdzone w jedwabnym brzeżku, rozchodzą się każdy do innego kółka, przez które dopiero po dwa przeciągnięte, (jak to rycina 35 dokładnie objaśnia) zczepiają się u dołu. Połączenie to pokrywa jedwabny kwaścik pod sznurkiem nitką okręcony, co formuje rodzaj małej główki.

N. 36 i 37. *Wewnętrzne urządzenie tuniki do ryc. 24 i 26 i paletota do ryc. 30 — 31.*N. 38 — 45. *Rozety, kokardy, guziki i garnirunki do przybrania sukien i paletotów.*

WIADOMOSCI GOSPODARSKIE.

Struclę na Święta Bożego Narodzenia.

Proporcya: Garniec maki, sześć łótów drożdży rozrobionych w kwaterce mleka, pół kwarty mleka, z kopy jaj ubite żółtka, trzy kwaterki świeżego kręconego w donicy masła, funt curku.

Sposób zarobienia ciasta. Mąkę pszenną w pięknym gatunku rozczynić w dzieżce lub niecce drożdżami i letnim mlekiem, gdy się nieco ruszy, mieszać ciągle, wlewając wszystko z kolei jak w powyższym przepisie umieszczono. Po należytem ubiciu a następnie wyrośnięciu ciasta, proporcya jednego garnca maki, dzieli się na cztery części. Taką część ciasta położyć na stolnicę, poprzednio mąką obsypaną delikatnie rozwałkować, nałożyć gęsto migdałami siekanymi, wymieszanymi z cukrem i wanilią, obsypać cukrem, zręcznie zwinąć ułożyć na blachę, w ciepłym miejscu postawić, gdy się na dobre struclę ruszą zacząć smarować jajkiem i w piec ogrzany jak na placki wsadzić. Po upieczeniu można przezroczystym lukrem poleać. Zamiast migdałami przekładają się także struclę utartym makiem w miarę osłodzonym lub przyprawą z sera.

Przyprawa sera do strucl.

Świeży twaróg trzeć wałkiem w donicy, dodając kilka łyżek śmietany kwaśnej, łyżkę dobrych drożdży, parę żółtek, łyżeczkę araku i cukru. Masą tą przekładają się struclę lub nakładają placki.

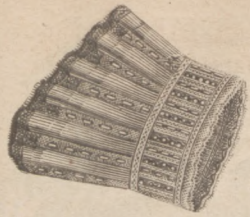
Przyprawa z maku.

Suchy mak biały lub czarny sparzyć gotującą się wodą, ucierać w donicy wałkiem, dodając śmietanki, cukru, migdałów słodkich, i parę gorzkich. Masę tę wysuszyć się w rondelku mieszając ciągle na ogniu i wystudzoną przekładać struclki. Suszy się dla tego żeby ciasto zakaleca nie dostało.

Ludomira U.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Zabia Nr. 956 dom dawniej Krzemińskiego.*

N. 1 — 4. Podłużnie wycięty kołnierz i mankiet.
Krój na dodatku N. XVIII
Fig. 58.



N. 2. Mankiet do kołnierza ryc. 1.

Szmizetka ta składa się z haftowanych i koronkowych razem zszytych wszywek, jak to rycina 3 w naturalnej wielkości wskazuje. Brzeg

otacza w koło szlaczek wyciągany, zakończony 1 1/2 cent. szeroko, marszczoną koronką; szlarka zszyta z 5 cent. szerokiego kawałka muslinu, i 1 cent. szerokiej wszywki koronkowej szerokości 2 cent. z jednej strony 1 cent. szeroką koronką oszyta i układana w 1 1/2 cent. szerokie kortrafałdy, stanowi garnirunek chusteczki, i przeciąga się aż do końca, zapinanego na webowe guziki. W ten sam sposób urządza się 11 1/2 cent. wysoki u dolnego końca 22 cent. szeroki mankiet, noszony na rękawie sukni. Kontrafałdowana, 6 cent. szeroka muslinowa szlarka, otaczająca dolny brzeg mankieta, ścina się ukośnie od środka po obu stronach, na 4 1/2 cent. szerokości.

N. 4 podaje nowe urządzenie wszywek, służących jako tło do tych modnych wykładów na suknie. Wąskie, batystowe wszywki, ozdabiają kwadraty, haftowane ściąganiem „point d'armes”; połączenie, tworzą wąskie przystembnowane pliski, przez środek atłaskowemi kropkami wyszyte.

N. 5 — 7. Kwadratowy kołnierz i mankiet.

Krój na dodatku N. VIII Fig. 30.

Podstawę, z przodu atłasową kolorową kokardą przy-



N. 3. Urządzenie wstawek do kołnierza pod ryc. N. 1.

szeroki, i skrojony przy szwie do dołu na 10 cent. wysokości, urządza się zupełnie tak jak wykład ze wstawki tiulowej i koronki. Atłasowa, 2 cent. szeroka kolorowa wstążeczka, przez obręb mankieta przeciągnięta i na kokardę związana, dopełnia przybrania.

N. 8 — 9. Koszyk papierowy z haftowanymi medaljonami.

Deseń na medaljon na dodatku N. XIX Fig. 59—60.

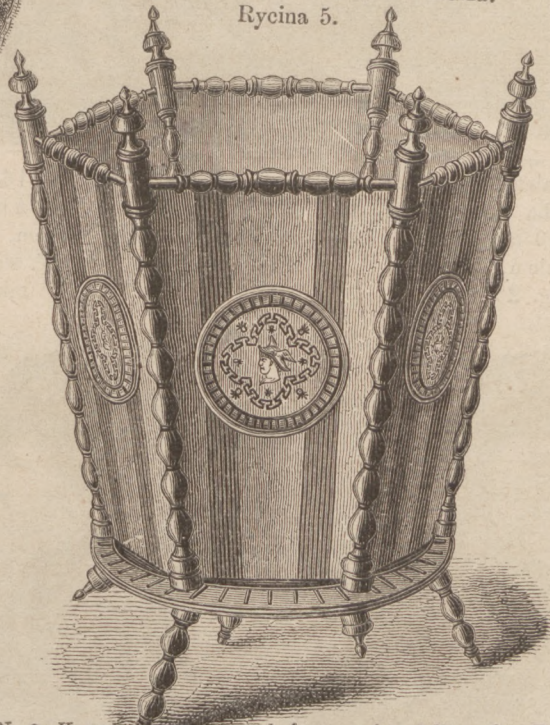
Koszyk ten wyrobiony z drzewa w guście antyków, 45 cent. wysoki, ma w każdej z swoich sześciu ścianek haftowany medaljon. Model przedstawia takie aplikowane medaljony, okolonie arabeskami. Aplikacje te z białego aksamitu wycinane, złotym sznurem i czarnym jedwabiem przyszyte, cieniują się tuszem chińskim na pąsowej sukiennej podstawie. Rycina 9 wskazuje medaljon w naturalnej wielkości z deseniem wyszytym. Głowa Merkurego, podana na Fig. 59 w dodatku przytwardza się oile można najniewidzialniej. Jeden z meda-



N. 9. Medaljon do koszyka do ryc. 8.
Aplikacja i haft

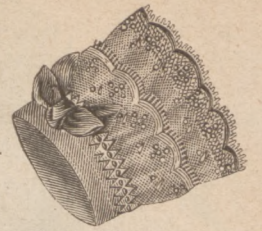


N. 6. Wstawka tiulowa do kołnierza.
Rycina 5.



N. 8. Koszyk z papieru z haftowanymi medaljonami.—Deseń na medaljony w dodatku N. XIX Fig. 59—60.

lionów, może mieć także cyfrę bogato haftowaną, w rodzaju jak to Fig. 60 w dodatku przedstawia. Deseń dają się w rozmaity sposób; emblematy zastosowują się do głównej figury; przy głowie Apolla na przykład, wawrzyny, lira, etc; przy głowie



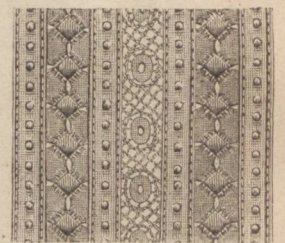
N. 7. Mankiet do kołnierza ryc. 5.

Minerwy: allegorje umiejętności, książki, wielkie pióro, etc. Ceres z nią frukta, polne kwiaty kłosy i sierp. Zręczna robotnica nieznajdzie żadnych trudności w przenoszeniu wzorów na aksamit; w przyszłym numerze podamy kilka odpowiednich rysunków.

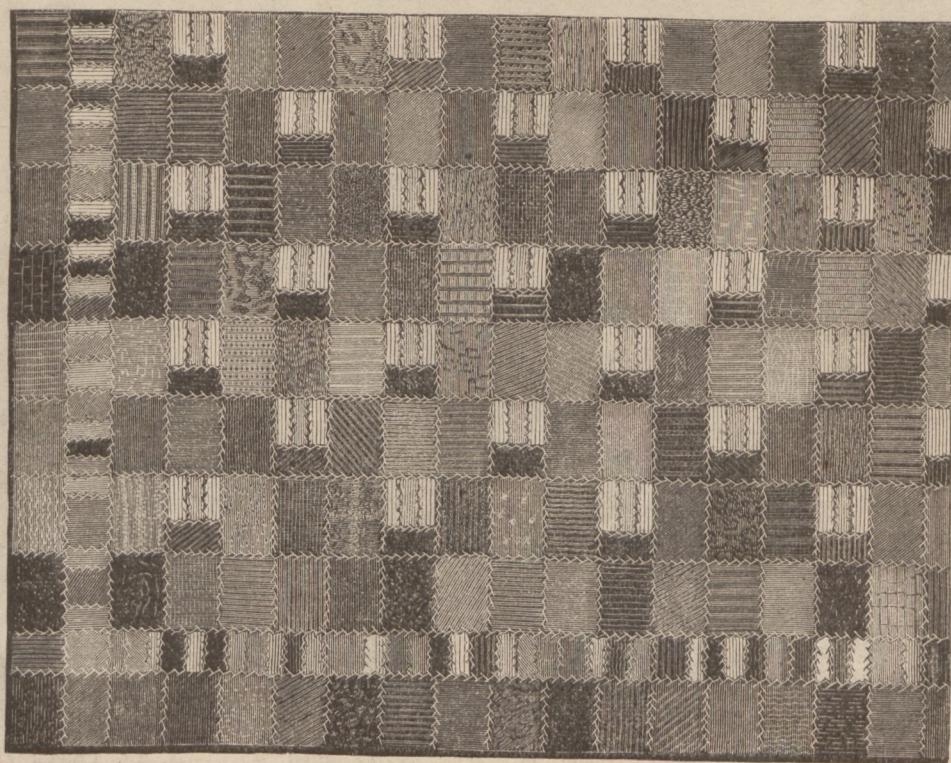
N. 10. Dywanik

Mazajka z rozmaitych resztek sukna i flanelok. Dywanik ten 200 cent. długi a 154 szeroki, składa się z kwadratów 8 cent. długich a 6 szerokich. Jako rzucik, dają się w jednakowym następstwie pojedyncze kwadraty, zeszyte z czterech rozmaitych części; rzucik ten składa się z 2 białych pasków flanelowych z czerwonym we środku, zieloną włóczką wyszytym; inne połączenie przedstawia 2 popielate paski flanelowe z różowym we środku, białą włóczką wyszywanym; poprzeczny czarny pasek dopełnia całości, w miejsce czarnego może być także brązowe albo popielate sukno, tak jak u dużych kwadratów, czasem gładkie, w paski, nawet w rzucik, w takiej różnorodności i przemianach jak to widać na rycinie

N. 10. Wszystkie części ozdabiają się wyszyciem koralowym z włóczki angielskiej odmiennego cieniu, tworząc ramki przełamujące żółte wyszycie rzucikowych kwadratów, na każdym sukienym kwadracie ramki te wypadają zielone i czerwone. W koło żółtem wyszyciem ozdobiony szlaczek, przedstawia pstrokatą roz-



N. 4. Urządzenie wstawek do kołnierza. Rycina N. 1.



N. 10. Dywanik. Mozajka z rozmaitych resztek sukna i flanelok.



- N. 10. Kaftanik dla dziewczynki od 2 do 4 lat. — Krój ze zmniejszeniem formy na dodatku N. XIII fig. 43 — 45.
- N. 12. Paletot dla dziewczynki od 11 do 15 lat. Opis i krój na dodatku N. XII Fig. 40 — 42.
- N. 13. Paletot z parkiem i szarfą dla dziewczynki od 6 — 10 lat. Krój ze zmniejszeniem formy N. VI Fig. 20 — 23a.
- N. 14. Półweinany paletot z bretelkowym kołnierzem. Krój w dodatku N. III. Fig. 7 — 12a.
- N. 16. Półweinany paletot z bretelkowym kołnierzem. Krój w dodatku N. IV. Fig. 13 — 15. Zobacz także ryc. 34 i 35.
- N. 17. Płaszcz kardynalski, (plecy). Opis i krój w dodatku N. XI Fig. 36 — 39.
- N. 15. Półweinany paletot z ukośnym reverssem. Plecy. Krój w dodatku N. III. Fig. 7 — 2a.
- N. 19. Luźny paletot ze stojącym kołnierzem. Krój w dodatku N. II. Fig. 5 do 6 zobacz także ryc. 39 do 43.
- N. 20. Havelok dla chłopca od 4 — 8 lat. Opis i krój w dodatku N. XIV. Fig. 46 — 50a.
- N. 21. Ubranie z paletotem „à panier”. Kostium „Faustyna”. Przód. Krój paletota i opis w dodatku N. X. Fig. 32 — 35a.
- N. 18. Płaszcz kardynalski. Przód. Opis i krój w dodatku N. XI Fig. 36 do 39. Zobacz także ryc. 34 i 35.
- N. 23. Płaszcz kardynalski dla dziecka z kapturem. Krój i opis w dodatku N. XVI Fig. 55 — 56.
- N. 22. Ubranie z paletotem „à panier”. Kostium „Faustyna”. Plecy. Krój i opis w dodatku N. X Fig. 32 — 35a.



- N. 24 — 25. Ubranie z powłóczystą tuniką. Plecy. Jako krótki kostium. Przód. Opis i krój tuniki w dodatku N. XVII. fig. 57. Zobacz także fig. 36.
- N. 27. Pied.
- N. 28. Paletot z kaftanikowym przybraniem.
- N. 26. Ubranie z powłóczystą tuniką jako kostium krótki. Plecy. Opis i krój w dodatku.
- N. 29. Beduina szalowa.
- N. 30. Paletot weinany. Przód. Krój w dodatku N. V fig. 16 — 19. Zobacz także ryc. 31 i 44 do 45.
- N. 32. Futrzany garnitur złożony z talny, muski i kapelusza.
- N. 31. Paletot weinany. Plecy. Krój w dodatku N. V fig. 16 — 19. Zobacz także ryc. 31 i 44 — 45.
- N. 33. Luźny paletot z garnirunkiem futrzanym. Krój w dodatku N. I fig. 1 — 4a.

lamuje się 2 cent. szeroką wełnianą czarną plecionką, do której dodać można wełnianą frenuzkę.

N. 11. Kaftanik dla dziewczynki od 2 — 6 lat.

Krój ze zmniejszeniem formy na dodatku N. XIII Fig. 43 — 45.

Modele przedstawia kaftan z białej włochatej tkaniny, osztyt frendzlą angorową i przybrany kolorowymi atłasowymi rulonikami i kokardami. Do uzupełnienia kostiumu potrzeba także stosownego toczka i białej włochatej mufki.



N. 36. Wewnętrzne urządzenie tuniki do ryciny 24 i 26.

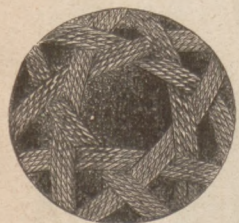
N. 12. Paletot dla dziewczynki od 11 do 15 lat.

Opis i krój ze zmniejszeniem na dodatku N. XII Fig. 40 do 42. a.

N. 13. Paletot z paskiem i szarfą dla dziewczynki od 6 — 10 lat.

Krój ze zmniejszeniem formy N. VI. Fig. 20—23. a.

Paletot ten z brązowego „velours,” przez urządzenie swoje, wydający się jak kostium, zastosować można na rozmaite figury, uważając na zmniejszone formy. Pas brązowego pluszu 2 — 4 c. szeroki, stanowi oszycie; rękawy prócz tego, ubierają przystębnowane brązowe atłasowe pliski $\frac{3}{4}$ cent. szerokie; podobne atłasowe kokardy. Linje odznaczające oszycie, narysowaliśmy na zmniejszonej formie. Obadwa końce szarfy, przytwierdzone na 5 cent. szerokim

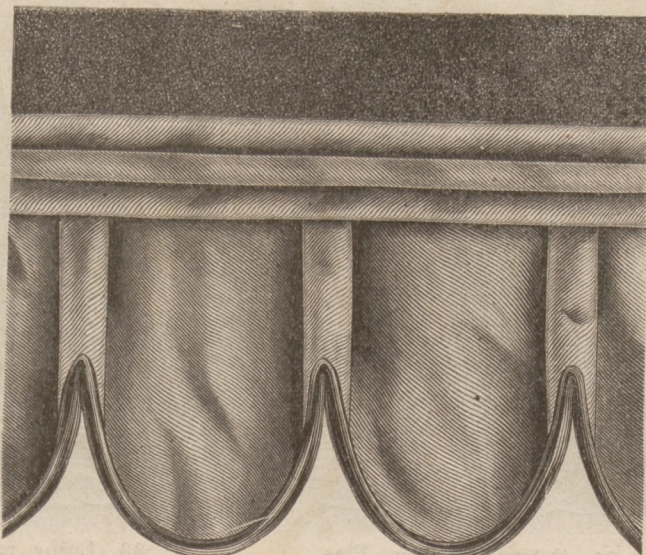


N. 41. Guzik aksamitny z ozdobą szmuklerską do paletota ryc. 19.

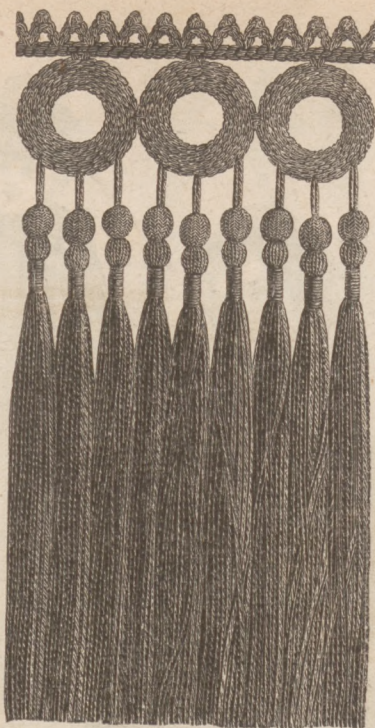
atłasem lamowanym pasku, robią się z prostych z jednej strony ukośnie ściętych kawałków, 29 cent. długich, a 18 szerokich. Przy pasku, gdzie końce się fałdują, daje się 11 cent. długa kokarda, atłasem przybrana. Wypukłe, brązowe guziki rypsowe i atłasem lamowane dziurki, zapinają przody.

N. 14—15. Pół weinany paletot z ukośnym ranwersem.

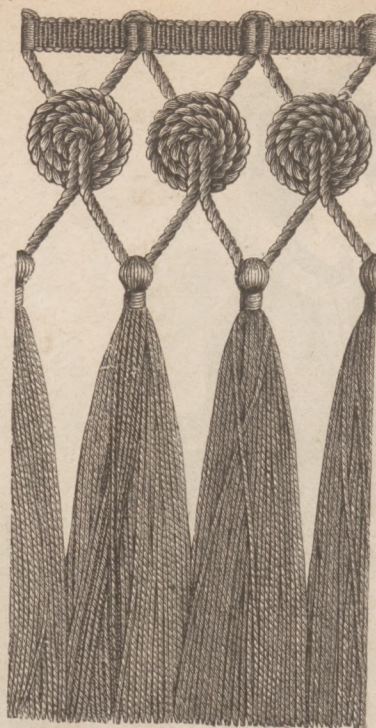
Krój na dodatku N. III fig. 7—12a. Pół-weinany paletot, przedstawiony pod N. 14



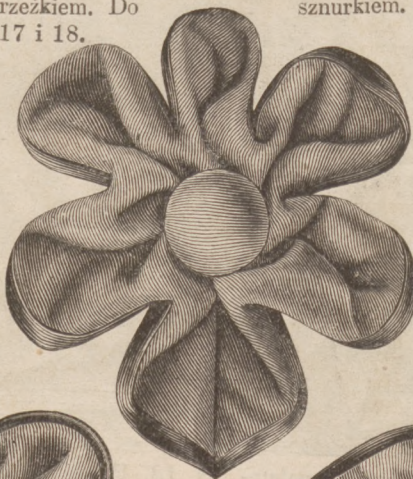
N. 43. Garnirunek do paletota ryc. 19.



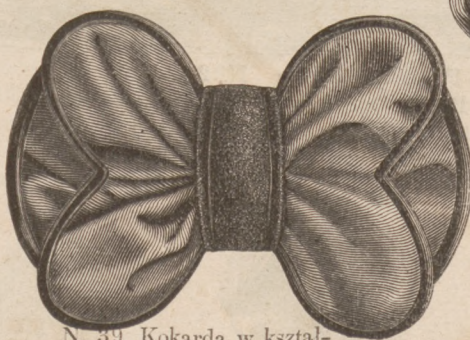
N. 34. Frendzla z szydełkowym brzeżkiem. Do ryc. 16, 17 i 18.



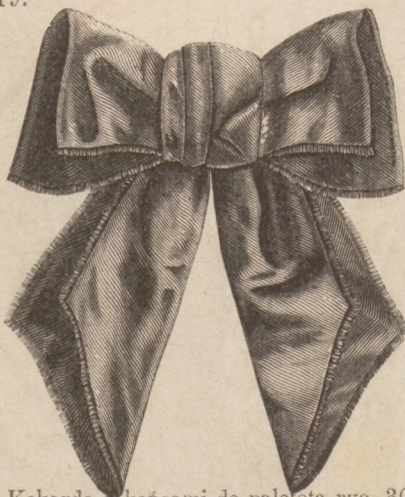
N. 35. Frendzla z kręconym sznurkiem.



N. 38. Rozeta do przybrania sukien.

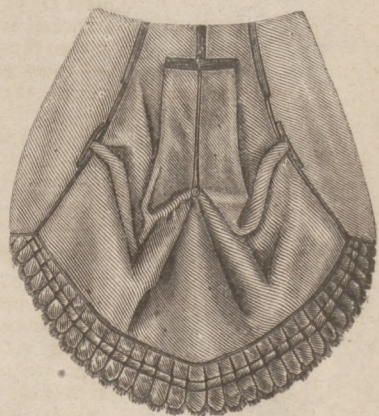


N. 39. Kokarda w kształcie liści do paletota ryc. 19.



N. 44. Kokarda z końcami do paletota ryc. 30 i 31.

i 15, tak z przodu jak z tyłu, zrobiony był na modelu z popielatego „velours,” i przybrany 5 cent. szeroką aksamitką czarną, która z jednej strony gładko przyszyta, z drugiej miała atłasową, popielatą wypustkę bez sznurka. Prócz tego w koło, szła 1 cent. szeroka przystębnowana atłasowa lamówka; przy wysokich śpiczastych aksamitnych guzikach, naszyty podwójnie czarny jedwabny sznurek, naśladował wydziergane dziurki, mniejsze cokolwiek guziczki, wiszące na krótkich sznureczkach, stanowiły frendzlę grelotkową, przy rękawie do łokcia rozciętym, przez który wygląda, pięknie ubrany rękaw od sukni. Na przodzie fig.



N. 37. Wewnętrzne urządzenie baskiny do paletota ryc. 30—31.

7 w dodatku, który się następnie podług odpowiednich liter przyszytym ranwersem fig. 10 ozdabia, cienka gładka linijka odznacza środek przodów; podług téj formy z dodatkiem 2 cent. przykrawa się lewa część przodów, przypadająca na spód. Zapięcie paletota przedstawionego z tyłu, jako biały, „velours” z kolorowym garnirunkiem, stanowią para haftek prostopadłych pod szyją, i konik dany przy końcu wykładu, który się o jedwabną popielatą pętelkę zahacza.

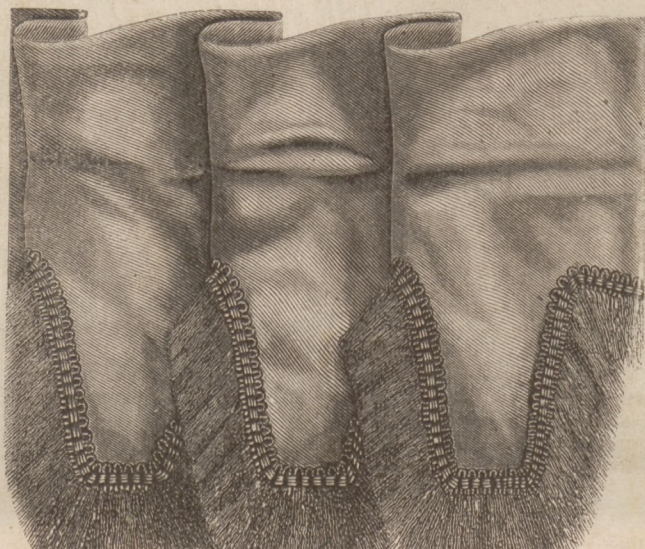
N. 40. Kokarda fałdowa- N. 16, 34 i 35. Weinany na do przybrania sukien. paletot z bretełkowym kołnierzem.

Krój na dodatku N. IV fig. 13 — 15.

Strojny model nasz z granatowego „velours,” ma rodzaj kołnierza bretełkowego z czarnego pluszu, sznelową frendzlą oszytego, prócz frendzli cały paletot ma wszędzie wąską atłasową czarną lamówkę. Pluszowy pas w koło paletota, liczy 3 cent. szerokości; na kieszonkach 5 cent. a przy rękawie przez środek gdzie jest cokolwiek wyższy 8 cent. szerokości.



N. 42. Guzik aksamitny do paletotów.



N. 45. Garnirunek do paletota ryc. 30 i 31.

Bok i plecy fig. 8 i 9 w dodatku (od ryc. 14—15) dopełniają fig. 13 w dodatku podana jako część przednia, która obok liter odpowiednich fig. 8 i 9 ma jeszcze osobną gwiazdkę. Podwójna kropka na plecach, wskazuje przyszytą bretełkowego kołnierza, podług fig. 14 z pluszu przykrojonego.

Opis Tablicy kroju oraz objaśnienie znaków.
N. X. Paletot „à panier” do kostiumu „Faustyna” Rycina 21 i 22 w Tyg. Mód N. 48.

Fig. 32 Przód. Fig. 32a Format zmniejszony. Fig. 33 Połowa pleców. Fig. 33a Format zmniejszony. Fig. 34 Połowa stojącego kołnierzyka. Fig. 35 Rękaw. Fig. 35a Format zmniejszony.
Spółnica do tego kostiumu może być gładka, z bogatym naszytciem, albo też podwójna podług liniami garniturek z pluszu lub futerału imitacji, może być jednokolorowa lub w geometryczny kolorystyczny rysunek, może być z materiału obcięcia. Obcięcie rękawy kostiumu przedstawia ten garniturek naszytciem. Model z akantem i liśćmi, ma 5 cent. szerokości, czarny pluszowy garniturek, 12 1/2 cent. szerokości, z krawędzią z czarnego rypsu z liśćmi obcięcia. Zszywamy główne części szwami niewidocznymi na prawej stronie na lewy rozpraszając brzozy szwami i podwójnie na obie strony. Przy szwie bocznym od stanu wykładają od D na plecach naznaczone fałdy, okrętką z przodu szepięcie, naszytciem wzdłuż z wierzchu dane, przykrywa potęgi wszystkie nierówności tego polozem. Zszywamy jasne szwy na niewidocznym rozpraszając formę rękawów u dołu, jak to na kraju rozszarż można. Pasek 4—5 cent. szerokości, szpita z przodu karku przyszywana podobnie, jak rękawa garnituru kontrastowa. Wykrem okoliczności karku, zakończona w tyle z materiału i garnituru, przyszywana try koniec szwy.

N. XI. Okrycie kardynalskie. — Rycina N. 18.
Fig. 36 Całość w innym formacie (Fig. 36a i 36b). — Fig. 36a i 36b Przód i plecy. — Fig. 36c i 36d Połowa pleców. — Fig. 36e i 36f Zmniejszony format. — Fig. 36g Połowa stojącego kołnierzyka. — Fig. 36h Rękaw zmniejszony formatu.

Łnieżelaz i wygodniejszą okrycie, jak wyżej opisany paletot, bardzo nawet ciepłe przez dodanie długiego rękawa, używane jest najwięcej przez starsze osoby. Rycina 17 przedstawia je w modę i elegancję z materiału. W kraty (szafrowe) i zielone czarna szeroka lamówka rypsu, kołardami, kwadratami i frendzel przybrane. Rycina 18 pokazuje także samo okrycie przy okryciu akantem, poszerzone tylko kołardem naszytciem jednokolorowej plecionki. Odnosząc do formatu okrycia dalsze jeszcze kilka niezbędnych uwag i objaśnień. Co do „linii przecięcia” wielkość przód Fig. 36 wynosiła, żelzy na ramionach rozciął i tak rozdzielone części, osłoniła na arkuszu kroju podług. Zmniejszony format okrycia wyraźnie wskazując części rozdzielone, formie szwy należy żelzy wzdłuż linii przecięcia „gwiazdka” na gwiazdki, podwójna kropka na odpowiednim znaku wypadła. Tak zastawiwszy formę, przykrawa się podług niej dopiero z materiału w całość. Okrycie wstawia na 4 cent. szerokości listewki brzozy, jak to format zmniejszony wskazuje na północy nalczy obie części szwy, stosując się do wskazówek pomniejszonego formatu przy czym daje się fałda pleców pod spodem okrycia. Brzozy szwy pod wzdłuż brzozy, brzozy zaś niezmierzony całego okrycia jak również fałda pleców, lamują się wzdłuż; ostatnia daje się także na bocznym brzozy pleców który się podszyna pod drugą połowę przód. Wzdłuż linii gładkiej (Fig. 37) od T. do T. przyszywa się tylko brzozy pleców pod spodem okrycia. Karku daje się rypsu jak całe ubranie, haftki zapinają przodu. Dla ciepła, dodaje się poje dynczy długi rękaw, którego formę pod Fig. 39, załączamy w zmniejszonym formacie. Rękaw przyszywa się do ramienia i pod pachą na wstążkach długości takielki, jakiej wycięta okrycia rękawy. Pod N. 34 i 35 podajemy frendzle.

N. XII. Luźny paletot dla dziewczynek od 11—15 lat. (Rycina 12 w Tyg. Mód N. 48.)
Jedeniem pomniejszonej formy.

Fig. 40 Przód. Fig. 40a Zmniejszona forma. Fig. 41 Połowa pleców. Fig. 41a Zmniejszona forma. Fig. 42 Rękaw. Fig. 42a Zmniejszona forma. Rycina 12 przedstawia paletot z ciemno-szafrowej szyceriny. Garniturek stanowi 12 cent. szerokość rypsu z czarnego jednokolorowego rypsu, gęsto kontrastowa, po obu stronach rypsu, 1/2 gładkiej rypsu, 1/2 ciemno-szafrowej rypsu. Rycina N. XIII. Haftanik dla dziewczynek od 2—6 lat. (Rycina 11 w Tyg. Mód N. 48.)

(z dodatkami zmniejszonej formy)
Fig. 43. Przód. Fig. 44. Połowa pleców. Fig. 45. Rękaw.
N. XIV. Havelok dla chłopców od 4—8 lat. Rycina 20 w Tyg. Mód N. 48.

Fig. 46. Przód. Fig. 46a Zmniejszona forma. Fig. 47. Połowa kołnierza do haveloka. Fig. 47a Zmniejszona forma. Fig. 48. Połowa pleców. Fig. 48a. Zmniejszona forma. Fig. 49. Połowa stojącego kołnierzyka. Fig. 50. Rękaw. Fig. 50a. Zmniejszona forma.
Przy łączeniu przód i pleców z brzozy wełnu zapinającego na 4 cent. duże sztywne guziki, obie części kołnierza dołączyć należy, zważając na odpowiednie znaki. Część przód idącą pod spód i dolny brzozy haveloka obryła się gładko, część wierzchnia, rozciągnięta i obie części kołnierza, ubierają się i cent. szerokość, przyszywaną plecionką. Stojący kołnierzyk, lamuje się także plecionką.

N. XV. Paletot dla chłopców od 4—7 lat. Rycina 29 w Tyg. Mód N. 49.
Fig. 51. Przód. Fig. 52. Połowa pleców. Fig. 53. Połowa kołnierza. Fig. 54. Rękaw.

Paletot z ciemno-szafrowej szyceriny ma 4 1/2 cent. szerokości, naszyt z astrachanem, dane na brzozy przód, u dołu, kieszeniach, kołnierza, i wykładał. Długość przodu na 10 cent. od wykończenia, wstawia się w szwie boku, paki strachanem obcięte, 4 cent. szerokości, a 12 długie nakładane na karkach, spinające się na guzik i dziurkę w tyle. Dwa rzędy guzików, z pętlami szlubią i zapinają przodu. Ta sama forma służył może na zwykły zapinany paletot, ze stojącym lub wykładanym kołnierzem.

N. XVI. Płaszcz dla dziecka z kapturkiem. Rycina 31 w Tyg. Mód N. 49.
Fig. 55. Połowa karczka. Fig. 56. Połowa kapturka.

Płaszcz ten 95 cent. długości, a 223 cent. szerokości, przyszywa się z białego, niebieskiego lub szarego tybeta, stosownie do upodobania. Trzeba go lekko podwinąć dając jedwabną lub alpagową poświatę pod uszytym już walcem, przyszywając podług wskazówek ryciny do karczka (Fig. 55). Jedwabnym szmurem z kwadratami i kwadratami z ciemnego jednokolorowego rypsu, gęsto kontrastowa, po obu stronach rypsu, 1/2 gładkiej rypsu, 1/2 ciemno-szafrowej rypsu. Rycina N. XVII. Krój tuniki z trenem do ryciny 24, 25, 26, i 36.

Fig. 57. Połowa tuniki z trenem.
Ten rodzaj tuniki używany także jako kostium z takich materiałów, które bez żadnych podszewek dobrze jako tren spływają i przy spinaniu drugiej strony, nie bardzo się szarpią i gładko. Model który podajemy z garniturem z szafrowym szmurem z kwadratami i kwadratami z ciemnego jednokolorowego rypsu, gęsto kontrastowa, po obu stronach rypsu, 1/2 gładkiej rypsu, 1/2 ciemno-szafrowej rypsu. Rycina N. XVIII. Samozetka podłazne wycięcia. Rycina 1 w Tyg. Mód N. 48.

Fig. 58. Połowa samozetki.
N. XIX. Koszyk papierowy z haftowanymi medalionami. Rycina 8 w Tyg. Mód N. 48.

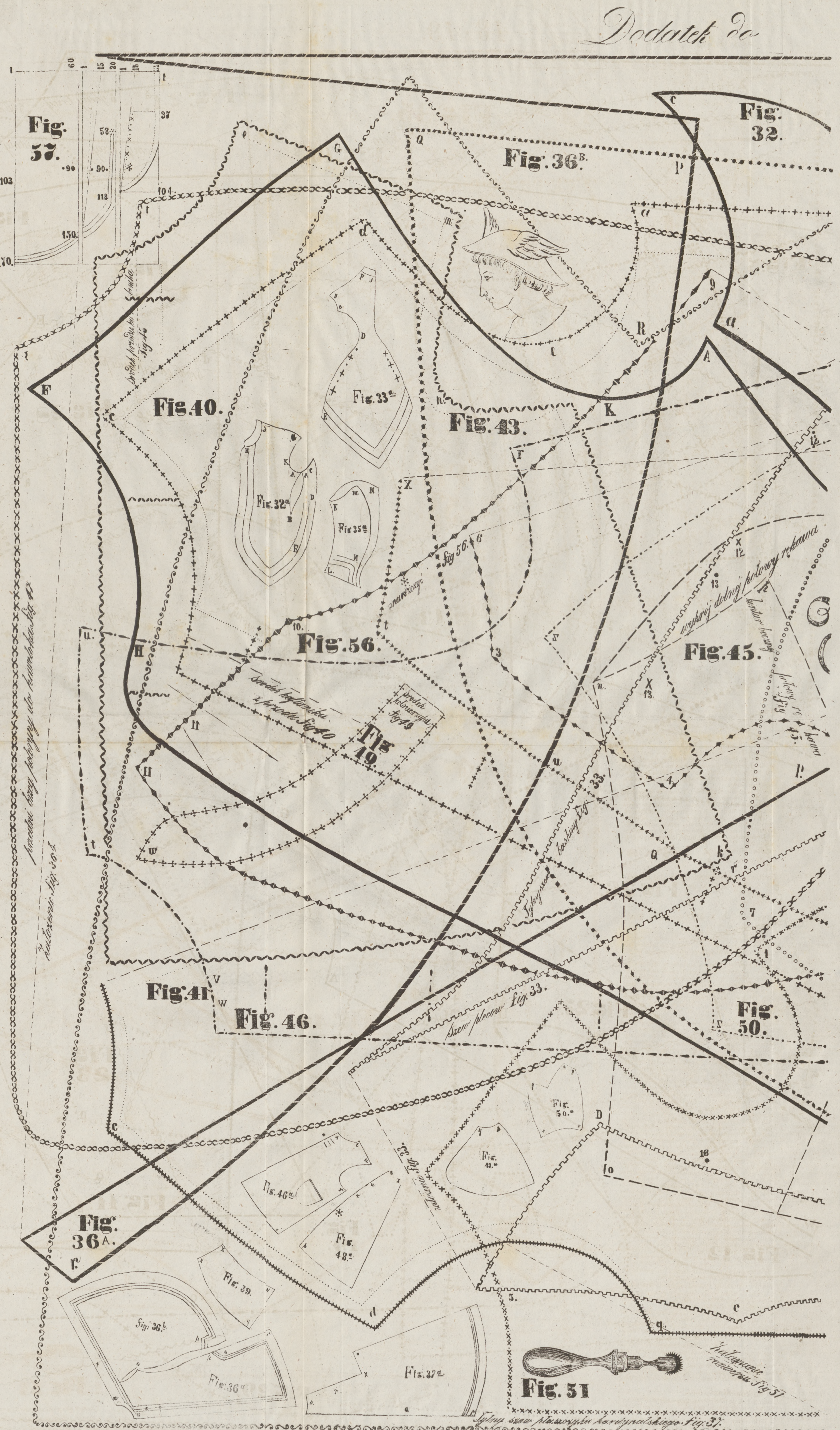
Fig. 59. Dwie na medaliony. Fig. 60. Cyfra na medaliony.

Opis żardynierki. Rycina 8—10 w N. 46 Tygodnika Mód.
Kryształowa z blonu i dębowe liście ze skóry.

Historja. Drućniana podława, na blasonowym postamencie, średniej grubości drut miedziany: dwa gabniki grubego i zupełnie cienkiego drutka kwiatów; alant; czerwona włóczka; perleki (jak do grubiej kanwy), wprawiona żółta baraniska skórka, rozdwojona i miedzi; darszeczka kleju w płynie; drewniana kulka; szczypek; polski; czarna sukienka.
Główna część, czyli z drutu odrębiona podława, na którą N. 10 dokładny rysunek podaje, przedstawia podługny kwadrat z grubego drutu, z zaokrąglonymi rogami, 33 cent. długości a 22 cent. szerokości. Na nim, przylutować trzeba poprzeczne cienkie sztabki z drzewca lub drutku złazonej kraty, która stanowi szarżowaną podługny kwadrat drutku kwiatów z blachy czerwonej rozciągniętej, 8 cent. wysokości; słupki z dwóch grubych żelaznych 44 cent. długości drutów, do których następnie miedzianym drutem przytwierdza się całość, zaginając się w szły we środku na 10 cent. od każdego końca, tworząc podobno leżący żelzy i dwie pionowe sztabki, w odstępie 12 cent. od siebie jak to N. 10 objaśnia. Pionowe drutki, przyszywać powinien 8 pojedynczych ponaganych w galazki sztabek; na jednym kawałku 18—20 cent. długości grubym z początku, cienzym dalej służącym jako nożki i szarżem koronek układają się następnie liście dębowe ze skóry. Robiąc te drzewiane gałki, trzeba uważać na szlamnia i wielkość nożek, przytem gałki te, przytwierdza się pod rebrami podławy. Następnie podług uszły ryciny daje się otoczenie z koralek 8—10 cent. wysokości. — Jak to już opisywaliśmy, koraleki te formują się z drucianej sztabki i okręga czarwoną przednią dla sztywności, dodaje się pod sztabki drut, jaki używają do podszycia kapeluszy. Przy robieniu koralek, które okręga czarwoną, przyszywać trzeba szarżowaną (ryc. 10) do podławy, daje się w odstępie 1 cent. pojedynczo, na krótkich drucikach nawleczone czerwone paciorki raz z lewego, drugi raz z prawego brzozy sztabki. Na kryształową, bierze się 1 funt alantu, rozpuszczonego w 3 kwartach w ekkid wody wstawiła na ogień, przesiedza przez chwilę, żelzy płyn był klarowny w znacznym stopniu kryształowa, przesiedza 3 i 1/2 w nim szarżowaną żardynierkę, żelzy garniturek koralekowi dobrze się zamoczą. Nakrywamy naczynie, żelzy się płyn zbyt gęsto nie przestudził trzeba tak długo trzymać, piki się kryształki nie uformują. Przez 24 godzin tak w płynie miedzi musi, przy czym uważać należy, żelzy się wzdłuż równo kryształowała. Wyjmujemy, trzeba postawić dla wysuszenia na szloku lub przy piecu, żelzy schnące kryształki, miały konieczną klarowność. Jeśli się bardzo podziwiał, trzeba je porządnie przemyć. Liście skórzone przykrawają się w równej wielkości podług ryc. 9 i form dających: zamoczone w wodę, wyciągają się następnie i runcią się delikatnie płosząc. Tak zamoczone łatwo przebiegają wyciągnięciu szczypekowi nadkładając żelzy; wielka siłownia namacza się na dłoni, żelzy po bokach na palcach. Przed zupełnym wysuszeniem liścia, kładzie się go na dłoni, lewą stroną na zewnątrz i walcuje kulką od robienia kwiatów, przez co prawa strona, nabiera wypukłości liścia. Cienkie drutki, okręga rozdzielają skórny pasaczem, przykrojonym na końcu, wstawia się do połowy pod środkową żyłkę liścia, który się podlega z wierzchu klejem gumowym, bardzo szybko. Rycina 9 przedstawia dwa liście, z których pierwszy jest z lewej strony, cienkiej, drugi, jasniejszy ze znoważoną stroną przednią. Naturalne dębowe i gałki dębowe, klejem polakierowane, złazone z sobą drutem i klejem, przytwierdza się na koronkach, także skórki okręconych. Przymocowanie ich na 8-u gałkach drucianych szabo z siebie wypadła. Połączymy wszystkich pojedynczych części, wynagrze miedzianego drutka, i uwaga na ryc. 10, Rycina 10, wskazując także jak żelzy, po jednemu pod żardynierkę umieszczono gałki z drutu, 4 w środku, 4 po bokach dane, grubym końcem opierają się nhy nożki jedna o drugą zachowane. Po umieszczeniu wierzchniej części żardynierki, druciana kratka i wszystkie pozostałe drutki, lakierują się brązową farbą olejną. Patrzemy na modela nazywa z czerwonego miedzi, żelzy wzdłuż dwa rzędy wyciągniętych żelzy.

Przykrawanie materiałów podług pojedynczych krojów.
a. Każda forma, podług zawez tylko pociąg daje więc tylko jeden przód etc., trzeba więc zawez dwie części przykrawać stosując się do wskazówek umieszczonych, albo do jakiego oznaczonego dodatku lub odstąpienia.
b. Formy podane przez połowę, wyglądają inaczej, a linijka—oznacza połowę formy, która przy krojeniu nie powinna być przecięta. Najlepiej, kiedy forma, ze strony narzwaną linijką oznaczoną, przyleży się do podwójnie złożonego materiału, wzdłuż linii składowej; wykrojona forma ze strony konturów, po rozdzielniu podwójnego materiału, otrzymamy w całość.
c. Przydatki na obrębi i założenia, nieznaczają się nieobracowywając przy żadnej formie, trzeba więc na nie zawez gdzie trzeba przyszyć przykrawania materiału. Przy sztabkach, kaftanikach etc., przyszywa się 1 i 1/2 cent. na wszelkie szwy, gdzie się wstawia szaby, w innych razach dostatecznie 1 cent. Kiedy szew, powinien wypadć na oznaczonej linii, dla onego rodzaju, przy odwijaniu papieru od materiału, szaby i kontur formy, kołkiem lub nakrawaniem odznaczyć.

Kółko do kopiowania form.
Jest to miedziane kółeczko, jakich do pierogów kucharek używają oszaleńcy w drewnianej rączce. Podług szwy czysty arkusz papieru pod latki kroju, wprowadzając się kontury potrzebnej formy kołkiem, co przedstawia na białym, po dwóch stronach drutka. Wykrawamy podług noli, otrzymujemy szaby, szaby szaby. Można w ten sam sposób przeprowadzić formy na miedziane.



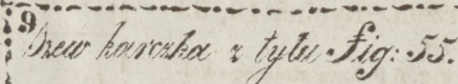


Fig. 55.

Objaśnienie krojów i znaków.
N. I. Paletot luźny z wykładem. Ryc. 33. w Tyg.
Mód N. 48.

Fig. 13 Przęd.—Fig. 13a Zmniejszony format.—Fig. 14 Połowa kołnierzyka bretelkowego.—Fig. 14a Zmniejszony format.—Fig. 15 Połowa stojącego kołnierzyka.—
N. V. Paletot do figury. Kostium jesienny. Rycina 30 i 31

N. V. Paletot do figury „Kostium jesienny. Rycina 30 i 31
w Tyg. Mód N. 48.

w Tyg. Mód N. 48.

Fig. 16 Przód. — 1-dno założenie. — Fig. 16a Format zmniejszony, — Fig. 17 Połowa pleców. — Fig. 17a Format zmniejszony. Fig. 18 Zmniejszona forma rękawa (*).

N. VI. Luźny paletot z paskiem i szarfą dla dziewczynek od 6—10 lat. Rycina 13 w Tyg. Mód N. 48.

Fig. 20 Przód.—Fig. 20a Format zmniejszony.—Fig. 21 Połowa pleców.
Fig. 21a format zmniejszony.—Fig. 22. Połowa stojącego kołnierzyka.—Fig. 23.

N. VII. Ubranie chłopca od 5—8 lat. Ryc. 35 w Tyg.
Mód N. 49.

Fig. 24 Połowa majtek.—Fig. 25 Połowa kamizelki. Fig. 26 Przód kaptanika.—Fig. 27. Bok.—Fig. 28. Połowa pleców.—Fig. 29. Rękaw.

Fig. 30. Połowa szmizetki.

N. IX. Zasłona do świecy. Ryc. 28 w Tyg. Mód N. 49.

Fig. 31. Część deseni.

Sposób zdejmowania pojedynczych form, z tablicy krojów.

a. Forma w całości, zupełnie rozłożona.

Na tablicy opęty umieszczone formy, rozróżnić można tylko przez rozmaitość linijek, choć jedna na drugą nieraz zachodzi, ale kontur każdej na odrębny rysunek zapakow. kpropkow. co ułatwia zdjęcie pojedynczej części. Każda część cyfry *konar* ma swój kształt, który nie może być wcale prosty. Wskazywanie na linijki, które dzisiaj krójąch przedstawia. Przypominamy że zamiast sztywnego papieru, można użyć muslinu dość grubego, żeby się nie cignął, a przeniesiony kółkiem formę z tablicy, oprowadzić powstałe linijki ołówkiem, dać numer z formy i wszystkie znaki potrzebne. Tak przygotowane wycina się podług konturów, i dopasowyywa na figurze.

[illegible]

c. **Formy do podłużania (ze strzałką).**

Są formy tych tylko od góry trundniejsze, dalek zupełnie proste, nie są mądry podania w całości; w takia razie po narysowaniu trundnych części, dodaje się na każdej stronie strzałkę, wskazującą, że idąc w jej kierunku prosty, można się dostać do części, którą się ma opisać, polączone obic i tak dola prostej, którą się ma opisać. W ten sposób opisywało się wszystkie części, które się przyczepiały do kończek, futerkach i miodnych kłnastych spódnich. Przy tych ostatnio podaje się tylko górna część brytów, od stanika dalej w krajuju trzeba się stosować do cyfr podających długość brytów które po zastawieniu, jeszcze u dołu być cyrklowano trzeba. Podłużanie brytów jest bardzo łatwe, do tego, co się przykłada, wystarczy tylko przesuwać je w przód i w tył, aż do poszerzenia u dołu, następujął wążki wstawia się kłiny. Czas otrzymać długi obwód u dołu, który radziny nazywają przy każdym zwie formą jego długość, a odrywawszy cyrkul kłed, okroć.

d. Zmniejszone formy.

Przy formach wymagających założenia, dodajemy jeszcze „format zmniejszony”, czyli małą foremkę w całości, która niemając założeń daje dokładne wyobrażenie fasonu, jeśli ten jest bardzo łatwy, czasem ograniczamy się tylko na małej formie, postępując się w powiększeniu jej liniami podanymi w opisie na długość i szerokość przedmiotu, uważając że łatwiej za takiej formy coś wykonać niż z wielkiej, wymagającej kilka założeń.

[illegible]

